



Polle z korespondencji J. T. Krow
szewskiego.

F 7705



Z KORESPONDENCYI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO (1842—1846)

przez

INSTYTUT **d-ra Antoniego J.**

ADAM LITWINOWICZ PAN
BIBLIOTEKA

10-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

W S T Ę P.

Podając czytelnikom „Niwy“ urywek korespondencyi niedawno zgasłego pracownika, winniśmy usprawiedliwić się przed nimi z powodu, jakie nami kierują. Listy, które poniżej zamieszczamy, zdaniem naszym ze wszech miar zasługują na ogłoszenie; naprzód bowiem stanowią one pewną całość, obejmującą kilkoletni stosunek Kraszewskiego z ks. Stanisławem Chołoniewskim—stosunek, który nie pozostał bez doniosłego wpływu na znakomitego powieściopisarza,—a następnie, dotyczą niedostatecznie zbadanej epoki naszego społecznego i umysłowego życia, która jakkolwiek dość jałowa pod względem twórczym, na dalsze jego koleje przeważnie oddziałała, i z tego względu żywy przedstawia interes.

Niekoniecznie wdzięcznem było pole początkowych popisów Kraszewskiego; cała bowiem niestety! uwaga ogółu i wszystkie jego tęskoty w inną podówczas zwróciły się stronę, skutkując jeśli nie niechęcią, to przynajmniej zupełną obojętnością dla krajowych plodów literackich, Wyznać wszakże nakazuje sprawiedliwość, że jeżeli małym był *popyt*, to i podaż krajowego piśmiennictwa wogóle wiele pozostawiała do ży-

czenia. Nadto przedstawiały się i tu jeszcze pewne trudności, pod wpływem których powstały jakoby trzy odrębne obozy literackie: w Warszawie, Wilnie i na Ukrainie; — ten ostatni mianowicie bez stale określonej siedziby, ciężący jednak ku Tygodnikowi wychodzącemu w Petersburgu, którego redaktor potrafił zapewnić sobie współpracownictwo pisarzy, przeważnie między Dniestrem a Dnieprem zamieszkałych.

Z trzech tych obozów, warszawski najmniej oddziaływał na okolicę, którą Kraszewski obrał za pierwiastkowe pole działania; pomijając bowiem wstręt do rozwielnionego nad Wisłą heglizmu, stawała tu na przeszkodzie choćby trudność komunikacji. Zostawało więc Wilno, słabo tlejące ognisko świetnego niegdyś ruchu literackiego, został „Tygodnik petersburski“, ruchliwy, wielce obiecujący, a przytem w półurzędową szatę przybrany. Ten ostatni, wydawany od 1830 aż po rok 1858 włącznie, przez pierwszych lat kilka dawał słabe oznaki życia, które dopiero około r. 1835 w całej pełni w nim zakwitło i przetrwało 12 lat następnych, ogarniając w tych dwu-arkuszowych cotygodniowych numerach cały ruch literacki prowincji zachodnich. Szkoła, tak zwana ukraińska, stanęła tu w szrankach w całym niemal komplecie, z ks. Hołowińskim, Grabowskim i Rzewuśkim na czele. Oni to nadają ton pismu, zaś obok nich: Przeddziecki, Szczeniowski, Skimborowicz, J. Sowiński, Groza, Konopacki, dr. Kaczkowski, a nawet i owi młodzi oponenci, którzy wkrótce później w „Gwieździe kijowskiej“ (książka składkowa 1847 — 1849), tak energicznie gromili „panów z Tygodnika“: Benedykt Dołęga (Jurkiewicz), Gryf v. Nowosielski (Marcinkowski), Padalica (Zenon Fisz), Wicherski, Romanowski, pod redaktorską powagą Przecławskiego tu stawiali pierwsze kroki. Z poważniejszych pisarzy nie spotykamy tu tylko ks. Chołoniewskiego i Józefa Korzeniowskiego.

Kraszewski występuje w Tygodniku z odkrytą przyłbicą już w roku 1833, zaś począwszy od 1837, przez cały ciąg następującego dziesięciolecia jest stałym, czynnym i wytrwałym współpracownikiem tego pisma, czy to jako krytyk (Okruchy literackie), sprawozdawca, korespondent, etnograf, archeolog, historyk itd. itd., czyli też jako autor, dostarczający w swych licznych pracach materiału do gorących dyskusji. W r. 1847 zainteresowanie się jego Tygodnikiem słabnąć zaczyna, wybucha raz jeszcze w 1849, a potem gaśnie na zawsze; rozchodzą się z redaktorem w poglądach.... i to jest powodem wycofania się Kraszewskiego z pod dotychczasowego sztandaru.

Obok „Tygodnika petersburskiego“ występują, jako pismo *niby*

peryodyczne, wydawane małemi zeszytikami przez Zawadzkiego w Wilnie „Wizerunki i roztrząsania naukowe“ (od 1834 do 1843 r.); bardzo to cenne, ale nie dość odbijające daną chwilę wydawnictwo. Jest i „Kurier wileński“, redagowany od roku 1840 przez Odyńca, pismo polityczne, na haniebnym bibulastym papierze, odbijane czcionkami w wiecznej ze sobą zostającymi rozterce... Niech p. Bóg nie liczy na karb redaktora wyrzekań niżej podpisanego, który pacholęciem będąc, czytywać musiał rodzicowi wiadomości polityczne, drukowane na jego kartach; nie miał on zresztą pretensyi do literatury, a właściwie nie potrafiłbym orzec, czy nawet miał do czegoś bądź pretensyę. Otóż i cała reprezentacya prasy peryodycznej owego czasu, obok której chyba umieścićby jeszcze należało tę ubogą wiązkę noworoczników: — owe Znicze, Rubony, Niezapominajki, Niezabudki, Rusałki, stanowiące niejako literaturę żebraczą; wydawcy bowiem „almanachów“, na liczniejszych zjazdach, wyborach, jarmarkach, kontraktach dubieńskich i kijowskich, nawet odpustach, polowali na autorów i prenumeratorów, pierwszym ofiarując co najwyżej jeden egzemplarz zamierzonego wydawnictwa, z drugich ściągając wcale pokaźne opłaty. Że jednak ledwie dziesiąta część owych przyobiecanych, a niekiedy i suto opłaconych książeczek ujrzała światło dzienne, przedsiębiorcy wydawniczy stracili wkrótce i wzięcie i kredyt publiczny.

Że miała tu racyę publiczność, mógłbym to poprzeć dowodami, mianowicie: zbiorem, jaki posiadam, biletów prenumeracyjnych na owe *in spe* wydawnictwa, które nigdy w świat puszczonemi być nie miały.

Wprawdzie i społeczeństwo nie bardzo się bawiło w swojską „lekturę“, skąpo też je zaopatrywały w książki odnośne handle. Stałych księgarzy mieliśmy bardzo mało: Merzbacha w Berdyczowie, Glücksberga i Zawadzkiego w Kijowie, Lecha w Winnicy i Kamieńcu, Kocipińskiego w tem ostatniem mieście; ruchomych statystyki podać nie możemy. Te ostatnie były dwojakiego rodzaju: albo zjeżdżające do wielkich miast na festyny, albo, najczęściej filie tamtych, wędrujące po dworach ziemiańskich. Kolporterą zwykle trudnił się człowiek doświadczony, skromny, cichy, poważny; na wozie wypełnionym po brzegi i szczelnie okrytym skórzanym pokrowcem, zjawiał się on zwykle jesienią po ukończonych zbiorach, zachwalał towar z pewną godnością, a woził zwykle książki do nabożeństwa, tak zwane „obrazki“ świętych, dzieła rolnicze, kucharskie, lekarskie, broszury traktujące o rzekomo nowych, a w istocie znanych już oddawna całemu światu wynalazkach, jak pędzenie gorzałki z kartofli, wyrabianie cukru z bu-

raków, itd. Obok tego i zapas powieści: z oryginalnych—„Leybe i Siora“, „Jan z Tęczyna“, „Malwina“, „Pojata córka Lizdejki“, „Julia i Adolf, czyli listy dwojga kochanków“, itd.

Kiedy sobie pomyślę, że cikliwą tę ramotę Kropińskiego przełożono nie tylko na język rosyjski, ale i potrzykroć na francuzki, to się doprawdy dziwić przychodzi niewybrednym gustom ówczesnego społeczeństwa. Ale obok romansów swojskich, pięćkroć więcej przekładów—naturalnie, że figurowała tu pani de Genlis, Walter-Scott, Cooper, a przedewszystkiem najpoczytniejszy p. Paweł de Kock. Przybycie księgarza jako niespodziewanego gościa, witano radośnie choćby dla tego, że przerywał monotonną jednostajność wiejskiego życia; nie wyróżniano go zresztą zgółą z pośród innych wędrownych przekupniów, jak olejkarzy węgierskich, albo wielkich kupców „towarów bławatnych“ i znawców mód paryzkich, a zwących się Szmul lub Jojna... więc i targ odbywał się na tę samą modłę; trwał długo, — oceniano dzieła pojedynczo, potem wszystkie wybrane w ogólnej sumie; w braku gotówki, stali nabywcy mieli sobie ofiarowany kredyt,—niekiedy nawet zadawalniano się bezpośrednią wymianą na produkta.

Pomimo takich ułatwień, książek rozchodziło się bardzo niewiele; kolporteryja jednak przetrwała do 1856 albo 1858 r. Nie wchodzi tu w rachunek bukinista Igiel, wychowaniec Tadeusza Czackiego, i jego synowie spadkobiercy; ci bowiem prowadzili handel specjalny, tak zwanymi „białymi krukami“, sprzedając niemal na wagę złota stare księgi; ale i oni w trzech południowych guberniach ledwie kilkunastu (boję się czy nie przesadzam liczbą) posiadali nabywców.

Ogół więc, powtarzamy, reprezentowany przez stan, jeżeli „niepiśmienny“, to jednak uprzywilejowany, (a tego liczono tu w 1838 r. wedle sprawozdania jenerał-gubernatora Bibikowa przeszło 100,000 głów) mało czytał... Nawet kalendarz berdyczowski, taką posiadający popularność, tak zrecznie *reklamowany* przez pobożnych ojców karmelitów bosych, tak tani, rozchodził się w najszcześniejszych latach w 40,000 egzemplarzy, i to wówczas, kiedy nie miał ani jednego współzawodnika, kiedy go uznawano za książkę użytku publicznego, kiedy go mogłeś dostać w lada miasteczku, w pierwszym lepszym handelku, obok „buntów“ fig, głów cukru i słoików z pieprzem, cynamonem i muszkatołową gałką.

Ogół ten dzielił się na warstwy: zamożną i ubogą, t. j. na osobników mieszkających w pałacach i dworach wygodnych, posiadających spore ziemie obszary i tysiące poddanych, (stanowiła ona 10% całej uprzywilejowanej klasy) a po za nim, albo raczej pod nim, stało owych

90% od bogatej mniejszości zależnych, więc nauczyciele, lekarze, adwokaci albo raczej plenipotenci i oficjaliści na wszystkich szczeblach drabiny administracyjnej... Pośród tej rzeszy jeszcze odnalazłeś choć słabe ślady zamiłowania do książki polskiej, ale tam na wyżynach, po prostu nie wierzono w polską literaturę. Wyjątki były nader rzadkie. Półpanek niekiedy kupował druki miejscowe, ale na tem się kończyła jego ofiara dla „swojskości“; foliant nie czytany szedł na pulkę biblioteki, i z nierozciętymi kartami leżał długie lata, póki go burza nie zapędziła do sklepiku na makulaturę... I na to posiadamy dowody, — mianowicie zaś: całe komplety roczników Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, Wizerunków wileńskich, Historii Naruszewicza (wydanie lipskie 1836 r.) i wiele innych, na których tylko pieczęć herbową dawnego właściciela, zdobiąca kartę tytułową, świadczy o jego hojności i poczuciu obywatelskiem.

Ks. Chołoniewski, w liście pisanym do Kraszewskiego w r. 1843, dosadnie odmalował salony nasze z pierwszego trzydziestolecia bieżącego wieku, mówiąc, że „Karpiński nie rychło mógł się w nich *prezentować*“. „Nic mu to nie pomogło, ciągnie dalej dostojny autor, że niegdyś zjadał uczone *obiady czwartkowe* u króla, że później *Towarzystwo nauk par compassion pour ses vieux jours*, zapraszało go na swoje sessye, i podawało mu nawet krzesło wśród swojego areopagu. Nic panu Franciszkowi nie pomogło, że lud po kościołach śpiewał i śpiewa dotąd jego pieśni nabożne, że po domach szlacheckich panienki, zwłaszcza nie mówiące po francuzku, umiały na pamięć jego poezye do Justyny. Nigdy on przecie nie potrafił dobrze osiedzieć się w salonach, które czasem wiersze jego do kategorii częstochowskich rymów odsyłały. A cóż dopiero powiedzieć o naszym zacnym Brodzińskim, owym spadkobiercy lutni Karpińskiego? cóż dopiero o autorze „Rapsodu rycerskiego“, „Dum ukraińskich“? o śpiewaku „Grażyny“? przez jaki to ciężki nowicyat musieli oni przechodzić, ile znosić niepowodzeń, upokorzeń, głośnych śmiechów areopagu krytyki, nim literatura salonowa zezwoliła na przyznanie im jakiegokolwiek egzystencji, na tolerowanie ich jako *malum necessarium*, pod nazwą *romantyczności* narzuconego. Dość jest pocieszną rzeczą wyobrazić sobie którego z ówczesnych słynnych typografów naszych, z trwogą przyjmującego rękopism „Grażyny“ z rąk autora, albo „Maryą“ Malczewskiego, nakoniec, z ciężkiem westchnieniem, odważającego się *à tout risque et hazard* na drukowanie tych ramot, podczas, kiedy „Podróż do Ciemnogrodu“, „Moje szczęśliwe godziny“, przekład „Ruin Wolneya“, „Face-

cye Żółkowskiego“ (zresztą dość niewinne), były jak to mówią dobrą spekulacją księgarską“ (1).

A jednak dziesięciu latami wprzód było jeszcze gorzej — Francuz-czyzna w salonach panowała wszechpotężnie, — lekarz, adwokat, pedagog przypuszczony do stołu pańskiego, jeżeli pragnął zdobyć względy otoczenia, winien był koniecznie posiadać znajomość mowy nadsekwańskiej, — stała się ona bowiem jakby rodzinną, swojską; tylko francuzkiej książki mogły się bez obrzydzenia dotknąć piękne rączki bogatej dziedziczki, bo ta bardzo ciekawe rzeczy opowiadała, miała wdzięczną powierzchowność, delikatną, nie obudzającą wstrętu okładkę i papier satynowany... Toż połowa pań naszych kochała się w Balzaku, zazdroszcząc tej jednej, która go zdobyła na wyłączną własność. Liszt więcej podbił serca francuzczyzną, niżli grą mistrzowską... a poza temi znakomitościami, wielu to spotykaliśmy cudzoziemców, zdobywających przewagę nad umysłami mężczyzn i sercami kobiet jedynie z racy swego pochodzenia. Wreszcie i panowie używali tego języka, bo go nierozumiała „kanalia“, t. j. służba, z Iwasiów i Petrów, przyodzianych we fraki liberyjne złożona; więc nie mogła powtarzać plotek wielkoświatowych ani w kredensie, ani w garderobie, zkąd się one na folwark przedostawały.

Bawiliśmy się podówczas wszyscy w wielką politykę, a język francuzki najbardziej się nadawał do tej dyplomacyi salonowej. Stał się on w końcu do tego stopnia pośród dostatnich ziemian rozpowszechnionym, że nawet w interesach literatury swojskiej wyłącznie się nim posługiwano. Toć najprzezacniejszy hr. Aleksander Przezdziecki, propagator polskości, francuzkami listami zapraszał do współpracownictwa w „Bibliotece Warszawskiej“, a hr. Henryk Rzewuski, Tytus Szczeniowski i inni, krytykowali utwory swojskie w nadsekwańskim języku. Drobiazg zapatrując się na panów, starał się ich naśladować; nie znalazł w owej epoce szlachcica do bardzo nawet miernego należącego stanu, pod którego strzechą niegościłby jako pedagog, czy to stary sługus z czasów Bourbońskiego pobytu na Wołyniu, czyli też dobosz armii wielkiej, w odwrocie z pod Moskwy przez śniegi oszczędzony.

Naturalnie, że przy takich warunkach, książka rodzima nie mogła sobie zdobyć praw obywatelstwa, i trzeba było istotnej odwagi, by w ojczystym języku imać się pióra. Znaleźli się jednak śmiałkowie, a w ich poczcie Kraszewski, świeżo wśród gajów wołyńskich osiadły.

(1) Atheneum, 1843, II, 80.

W 1841 r., kiedy rozpoczynał nieobiecującą karierę redaktorską, znano go już zaszczytnie w szczupłym kółku interesujących się piśmiennictwem krajowem, a zaczynało cenić i pod słomianemi strzechami. „Poeta i świat“ wydany w 1839 r., otworzył mu drzwi do uboższych dworów ziemiańskich, i podbił serca urokiem języka i rozlanej w nim poezyi... Nieodrazu atoli przyszło powodzenie — książka wędrowała leniwo — powoli zakreślała coraz większe koła, i coraz większy poczet czytelników zdobywała... w końcu zrobiła swoje; — zaczęto pytać się o człowieka, dowiadywać się czy jeszcze innej, równie pięknej nie napisał powieści, — a wtedy zręczni kolporterowie wysuwać poczęli dawniejsze jego utwory, jak „Pan Walery“, „Cztery Weseła“, „Wielki świat małego miasteczka“, „Wędrowniki“, „Poezye“, „Anafielas“, „Witolrauda“, „Wspomnienia Wołynia“, i t. d. Nawet przekład Kocka — „Dom Białły“ — poszedł w świat bez rabatu, tak się on upominali ciekawi. Wówczas to chwymano z pośpiechem w żółte okładki oprawne „Atheneum“, chcąc się w nim doszukać nowego utworu jego redaktora.

Tak było we dworach o niskich belkowanych pułapach; dobrą wieść, narodziny nowego pisarza w ojczystym języku obchodził drobniaczko;.. salon natomiast pozostał milczący i głuchy... póki go doń nie wprowadził ks. Stanisław Chołoniewski.

Jak się poznali, gdzie, kiedy — to do rzeczy nie należy; — dość, że czcigodny prałat rozkochał się w pełnym życia młodym pracowniku, zwiastunie nowej ery w piśmiennictwie ojczystem. A ten protektor skromnego redaktora był osobistością nielada: senatorskiego gniazda potomek, z pierwszemi rodzinami w kraju pokrewieństwem związany, exzołnierz, exurzędnik potężnego dworu, wychowaniec akademii rzymskiej, ulubieniec papieża, przyjaciel kardynałów, sporego majątku posiadacz, pełen gruntownej wszechstronnej wiedzy, pełen oglady salonowej, słodkiego obejścia, wymowy porywającej, dowcipu niepowszedniego... wszystko to jednało mu niezwykle stanowisko w ukraińskich salonach. Wiedzano, że nie przyjął był ofiarowanych mu w Rzymie dostojenstw, że ogromne dochody obracał na wspieranie uczącej się młodzieży i w ogóle wstydzącego się żebrać niedostatku, że jakkolwiek od urodzenia przyzwyczajony do wygod życia, wyrzekł się wszystkiego i całkiem oddał obowiązkom kapłańskim... A że nie odstręczał ascetyzmem, że pobożności swojej nie wystawiał na pokaz i nie unikał towarzystwa, przeto już tem samym głos jego w wyższych sferach na prowincyi pierwszorzędnej używał powagi. Był on zdania, że właśnie salony najwięcej potrzebują słowa prawdy, najwięcej potrzebują przestrogi, najwięcej potrzebują kierunku; a wiedział o tem najlepiej, bo

w ich atmosferze wyrosł, wszystkie ich wady zbadał, a w młodości swej wymaganiom ich hołdował. I on przed wyjazdem do Rzymu prawie nie mówił i nie pisał po polsku, — wszakże pobyt w tem wyjątkowem mieście, zbliżenie się z jego kolegą i towarzyszem, bogobojnym ks. Wiktorem Ożarowskim, tęsknota wreszcie do kraju, przeobraziły go zupełnie; — wrócił innym niż wyjechał.

Taki protektor wiele mógł zrobić, — i zrobił też wiele; — powieści Kraszewskiego, choć może z niechęcią, zaczęto tolerować i układać na stołach salonów na „pryncypalnem“ miejscu, obok romansów francuzkich. Jeden ze współczesnych czcigodnego praelata, opowiadał mi pocieszną scenę, której był naocznym świadkiem. Rzecz się działa w liczmem towarzystwie pań wielkoświatowych; — ks. Chołoniewski z zachwytem rozwodził się nad jednym z nowszych utworów Kraszewskiego, kiedy naraz, jedna z najpilniejszych słuchaczek sprawozdawcy nachyla się do sąsiadki i pyta ją półgłosem:

— *Qui est donc ce Monsieur Kraszewski, est-il ami du comte Stanislas?*

— *Certainement*, odrzekła jej zapytana, *c'est un monsieur, qui fait des livres polonais*. Riedaczka ani się spodziewała, że jej wnuk, i to w prostej linnii, będzie także *robić książeczki polskie*, i to wcale użyteczne i zajmujące.

Nie odrazu wszakże zdobył sobie Kraszewski silne stanowisko w wyższych sferach społeczeństwa, a to tem bardziej, że mniej chodziło mu o sławę, wziętość, lub zyski, aniżeli o rozbudzenie zamiłowania do pięknej mowy ojczystej, która mu tak drogą była. Nie schlebiał też uprzywilejowanym, — przeciwnie nawoływał do obowiązku, karcił, wytykał błędy, a choć to czynił z wielką oględnością, narażał się jednak nieustannie. Cóż to za krzyk podniesiono, że jeden tylko przytoczymy przykład, który nam utkwiał w pamięci, z powodu „Ułany“, za to, że jeden ze współherbowych, wystawionym został w powieści w niebardzo korzystnem świetle; — mówiono i o przesadzie, i o kalaniu gniazda, — a stąd i o złym ptaku... Ale ks. Stanisław burzę zażegnał dowodząc, że podobne zdarzenia nie należą u nas do rzadkości, i że jedno z nich, daleko jeszcze smutniejsze, utkwilo mu w pamięci, — żałuje nawet, że go niezakomunikował autorowi, bo by ten był niechybnie ciemniejszych do swej palety artystycznej barw domieszał...

Burza ucichła, ale niechęć została, — niechęć, która w pewnych kółkach przechowała się do dzisiaj... I ten umiarkowany, ten za *białego* pośród gorętszej młodzieży uchodzący pisarz,

jeśli nie u istotnych możnowładców, to przynajmniej za możnowładców siebie uważających naszych półpanków, pozyskał opinię i miano *czerwonego*, — bo nad niedolą się kmicęą rozwodził — bo bronił owych biedaków, trawiących swe siły na usługach pańskich, — bo napędzał do pracy, przepowiadając upadek stanowi uprzywilejowanemu, jeżeli się rdzennie nieprzeobrazi, — bo nazywał rzeczy po imieniu, — bo się nie godził w poglądy z Rzewuskim, nie ubóstwiał Hołowińskiego, — bo śmiało i głośno powstawał przeciw Grabowskiemu; — a ci wszyscy do jednej z owymi malkontentami należeli sfery.

To też niezmiernie cięty w piórze autor „Listopada“ nie oszczędzał Kraszewskiego — prowadził z nim bój na ostre — czego dowodem są przypisy i odsyłacze powyżej wzmiankowanej, a z wielkim talentem napisanej powieści, skierowane przeważnie i bezpośrednio przeciw zasadom przez Kraszewskiego rozpowszechnianym. Ks. późniejszy metropolita, a wówczas Rektor akademii Petersburskiej był oględniejszym w sądach o Kraszewskim, jakkolwiek w ogóle z młodym a niezależnym pisarzem nie sympatyzował; — za to Grabowski nie obwijał opinii swoich w bawelnę, ... oto na dowód jedno ze zdań jego, wypowiedzianych w liście do przyjaciela i gorącego swojego zwolennika: „Kraszewski jednemu słowu swojej propagandy nie wierzy, a jednak nie milknie, coraz to szersze koło zwolenników sobie tworzy, poziome płazy wydobywa z gnoju i do apoteozy podnosi; to też za jego sprawą, co krok, to jacyś *nieśmiertelni* się rodzą i dobrze mu z tem do czasu“. Było to na kilka lat przed głośną sprawą, dotyczącą stowarzyszenia „księgarsko-wydawniczego“ w Żytomierzu, na czele którego stał p. Karol Kaczkowski, — a że Kraszewski poglądów tego ostatniego nie podzielał, przeto w sprawozdaniu osobiście a bardzo głęboko dotkniętym został — głównie zaś zarzutem, jakoby ów propagator swobody, w *kwestyi włościańskiej* manifestował się nie arcyliberalnie (1).

Ale wybiegliśmy o cały lat dziesiątek naprzód, — zakres zaś pracy naszej daleko skromniejszy, bo dotyczy tylko stosunku autora „Starej Baśni“ do ks. Chołoniewskiego; czcigodny ten prałat łagodził sądy niechętnych o młodym przyjacielu, jego zaś samego podtrzymywał, przepowiadając mu wielką przyszłość w literaturze ojczystej, i rozstrzygał drażliwsze kwestye, w których sam Kraszewski przyznawał mu nieograniczoną kompetencyę. Z tego też względu przedewszyst-

(1) Sprawozdanie złożone stowarzyszeniu księgarsko-wydawniczemu w Żytomierzu dnia 30 kwietnia 1859 r. p. K. Kaczkowskiego. Kijów 1859.

kiem, zamierzającą poniżej korespondencją na rok, na doniesienie
swiercie. Ma one enaerowie i z innych względów - mialij
boniem stać onego pismennictwa, zapasy miedzy jej
reprezentanta, sui roiczo na stana dzialajacego refly.
Do sadnego stromictwa on nie nalezy, miedzyk intencjom
nie pistronije, a powaze wytknie kasta na dobre kiedze.
Jencu jeduz kresty, wymietlaja przytzone tu kity, mia-
nowicie zai kresty przekonani religijnych ich autora. Ze kety
gleboko nierazym, bogobojnym, otem rz cytelich swadno
z poniej zamierzajacej korespondencji przekonac moze
a przekonany rz natpic sui kiedze ze takim porostie
musiat do konca.

Sady ktore publikujemy skrymyz puzeto ceteroletni
skres czasu, pismy a rich boniem pisanym kety 3 marca
1842, otetni 3 czerwca 1846. Ma ten otetni nadzyskat rz jui
Kroganski osponiedzi - ks. Stanislaw Chabowski stymat
go os puzetkach wizityj chowly skutkiem ktorej x 10 tydni
otetni (21 sierpnia) dokonat bogobojnego zyrota x rodzinnym
taronie. Kroganski naicet zgon jego zycnem wspomnie-
niem, ktore zakonczyt jak nastepuje: - Stora kandydura
odschalchi ktory mowit o ks. Chabowskim - idzie drogą
tristych - pozostaly moze najrymowniejzym ocenieniem jego
zyrota. Nie do rich dodac nie umiemy, następcas
miedostotegowoi uklenai, tych kilku wyrazoi puziej
pramiedliroaci, ktora skladamy ze bsz pramiedliroaci
na grobie niedozatowanego przyziela. (1)

Seny 314

Roz XVIII

Nina

15 stycznia r. 1888.

Wronom

Z KORESPONDENCYI
JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
(1842—1846)

ZEBRAŁ I PRZYPISAMI OPATRYŁ

d-r Antoni J.

I.

Gródek, 3 marca 1842 r. (1).

Nie wiem jak mam dziękować, żeś J. W. hrabia mnie pierwszemu dozwolił (przed innymi czytelnikami) przyjemności przeczytania „Snu w Podhorcach“, i polecił wyprowadzenie na świat tak pięknego utworu. Dawno i bardzo dawno, żadne pismo nowe takiego na mnie wrażenia nie uczyniło; dziwiłem się sztuce, z jaką tę precudną powieść osnułeś J. W. Pan, z jaką ją wykończyłeś, a radował mnie cel tak piękny, główna myśl tak poważna, a tak strojna. I pomyślałem znowu, com niedawno napisał w „Studyach“, że w tego rodzaju utworze, jeden J. W. Pań mogłeś się ustrzedz zarzutu nięszania rzeczy najświętszych

(1) Gródek, wieś położona nieopodal Łucka na Wołyniu, licząca w 1840 r. 130 dusz, którą Kraszewski nabył podówczas od Podhorodeńskich za 140,000 zł.; stąd też wyszła cała korespondencya z ks. St. Chołoniewskim.

i najpoważniejszych z najłżejszemi i najbardziej świeckiem, bo trzeba było tak być pewnym siebie i panem najdrobniejszych szczegółów, aby śmiało złać w jedną całość nauki kanclerza i drwinkowanie szatana. Tylko drzewo dobre, da owoc cał czysty i dobry; — i dla tego to powiedziałem mej braci piszącej, że kto chce być pewnym zdrowia i nie-szkodliwości swych dzieł, duszy swej czystości winien być naprzód pewien.

Ze „Snu“ poznałem J. W. Pana, pewien jestem, poznałem Go cał kowicie; a teraz tem goręcej pragnę jeszcze znajomość tę duchową spotkaniem się i widzeniem Go uzupełnić. Na pierwszym wstępie podziękowałbym Mu za to zaufanie, którem mnie zaszczyścić raczyłeś i którego dowód wyżej cenię nad wszystkie mniemane słodczy żywota literackiego, mówiąc szczerze nie bardzo słodkie.

Wracam do „Snu“, któren nie przeczytałem ale pochłonałem, bo mnie tak ten Zygmunt zajął, że do ostatniej chwili próby opuścić nie mógł. Jakiś urok szczególny rozlałeś J. W. Pan na tę swoją kreację; a co najwięcej podziwiam, to połączenie tyła nauki, z taką żywocią imaginacyi zupełnie młodzieńczej, imaginacyi w całej swej sile i potędze. Potem, cóż to za charaktery! — Szatana i Sumienia; co za myśl cudna upostaciowania ich. Jestem pewny, że na wszystkich zrobi „Sen“ takie wrażenie jak na mnie *głębokie* i *silne*, bo pomyślany jest głęboko i silnym wydany na świat. Szczęśliwy kto takie sny mieć może. Chociaż zwykłem tomy Athenaeum składać z różnych artykułów, na ten raz i dla tak *hors de ligne* utworu, pośpieszę uczynić wyjątek. Cały prawie tom trzeci (bo drugi już zredagowany) nowej seryi Athenaeum zajmie „Sen“, parę tylko drobnych dodam mu artykułików za towarzyszy; przekonany jestem, że wszyscy mi za to podziękują.

Zwrotu rękopismu pierwotnego, nie wiem jak dopełnię, ale starać się będę jaknajprędzej i jaknajpewniejszą okazyją; myślę zaś za-proponować Glücksbergowi, aby i osobno „Snu“ odbił egzemplarzy nieco, w takim razie kilkanaście ich dla J. W. Pana wymówię.

Pozostaje mi prosić J. W. Pana, abyś nie zapominał o mojem piśmie i podziękować za to co odebrałem, najwięcej zaś za ten dowód zaufania, za któren nigdy dość wydziękować się nie potrafię.

II.

Gródek, 2 kwietnia 1842.

Z wdzięcznością odebrałem Jego do Athenaeum datek i nieo-mieszkam jak najrychlej będę mógł korzystać z niego, umieszcza-

jąc (1). „Sen“ czytałem powtórnie i potrzebie, i zawsze mi się równie wydał arcydziełem, a słuchacze moi potwierdzili to zdanie. Co w nim życia i co nauki, i ile to niebezpiecznych błędów sprostować może w sposobie widzenia rzeczy. „Sen“ ma cały wdzięk i interes wybornej powieści, a ważność filozoficznej rozprawy. Musiałem się źle wyrazić pisząc o nim, gdy J. W. Pan zdajesz się wątpić, czym ocenił Miecielskiego. Miecielski jest czysto nasza postać, i ja sam podobnych żywych *en chair et en os* widziałem; narodowa to i z teraźniejszych czasów figura, upoetyzowana tylko przez poetę. Nie umiem wypowiedzieć, jak się cieszę „Snem“ i jak go uważam doskonałym utworem. Ileż to w nim kwestyj fałszywie rozwiązywanych pospolicie, sprostowanych, w ilu umysłach od tej lektury zajaśnieć może prawdziwe światło. Do tego co za wdzięk formy stylu i co za silne życie! co za młodzieńcza fantazya — ale dość, bo temi pochwałami, które są tylko *toute justice*, mogę się podać w podejrzenie pochlebstwa, a o śnie mówić mi inaczej nie podobna.

Gdybym śmiał J. W. Pana utrudzać prośbą, dołączyłbym tu kilka słówek o artykuł już nie dla mnie ale dla Pani Ziemieckiej, do wydawanego przez nią w Warszawie pisma peryodycznego najlepszych intencji i ducha, pod tytułem „Pielgrzym“ (2). P. Ziemiecka, prawdziwy fenomen niewieści, uprosiła mnie, abym tu u nas mógł dla niej wyjednać kollaboracyę kilku osób, do których sama pisać nie śmiała będąc nieznajomą. Gdybym mógł dla niej otrzymać od J. W. Pana jaki filozoficzny artykuł, byłbym najwdzięczniejszym. Ona w Warszawie jedna nie owionięta duchem Heglowskim, którego zwolennikami są prawie wszyscy piszący, jako uczniowie berlińskiego uniwersytetu

(1) „Spełniając życzenie Pana, pisał ks. Chołoniewski do Kraszewskiego, względem kontyngensu mego literackiego, posyłam tu *des petits vers*, jak mówi Vadius Moliera. Zrobisz kochany Panie z niemi co ci się podoba“. Otóż ów datek, jest to wiersz Michała Anioła Buonarrotiego, spolszczony przez ks. Stanisława; umieścił go Kraszewski w Atheneum r. 1842, zeszyt 2 str. 92.

(2) Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemiecka (1810 † 1869), autorka pism filozoficznej i religijnej treści, nawrócona, do zgonu została wierna doktrynie chrześcijańskiej. „Pielgrzym“ tylko lat pięć przetrwał (1842 — 1846), powodzenia nigdy nie miał wielkiego, jak w ogóle wszystkie nasze ówczesne pisma peryodyczne. W zbiorze autografów posiadamy kilka listów p. Ziemieckiej pisanych do ks. Chołoniewskiego, tej właśnie dotyczących epoki; to dziwna, że ks. Stanisław nie zupełnie wierzył w jej nawrócenie; pewne też wątpliwości, nieufność nawet przebija w jego korespondencyach.

i wychowani na Heglu, dla którego teraz nawet nie chcą wierzyć w Schellinga, zajmującego miejsce jego i obiecującego cuda w swojej mowie na otwarciu prelekcji. P. Ziemięcka była heglistką i wróciła do wiary od panteizmu; głowa niepospolicie uorganizowana na kobieć. Ona tam bez współczucia, pomocy i przyjaciół, a wartoby przecie, nie dla niej, ale dla pięknego przedsięwziętego celu coś uczynić. Najmocniej przepraszam za natręctwo moje, które w imieniu dobrych chęci proszę mi wybaczyć, i przyjąć wyrazy najgłębszego uszanowania.

III.

Gródek, 4 maja 1842.

X. Pogorzelski (1) nie zastał mnie w domu, czego mocno żałuję, żem go osobiście poznać nie mógł i z ust jego o J. W. Hrabi się dowiedzieć. Rękopism wyjeżdżając zostawiłem i ten dojść już musiał rąk hrabiego. Nieskończenie J. W. Hrabio wdzięczny jestem za obietnicę artykułów dla P. Ziemięckiej i śliczny podarek, którego otrzymałem (2). W ogólności tak nie umiem dziękować i tak zużyte są wyrazy dziękczynne, że zważywszy abym Mu mógł moją wdzięczność niemi wyrazić, na tem poprzestane.

Co się tycze P. Ziemięckiej, za tej orthodoxyą (dotychczas) i najlepsze chęci, zdaje się, najzupełniej ręczyć mogę. Przeszła ona przez pantheizm do katolicyzmu, i nawrócona tem jest pewniejsza. Zdolności i nauka w niej zdumiewające, bo ta kobieta lepszą ma głowę i więcej energii, niż wszyscy mężowie-pisarze warszawscy, którzy przy niej wyglądają na młodziuchne panienki. Cztery już numera „Pielgrzyma“ przeczytałem, zawsze jej artykuły w nim najlepsze, dobrym duchem

(1) Wzmiankowany tu ks. Leopold Pogorzelski, wówczas młody kapłan, dziś siedmdziesięcioletni starzec, magister św. Teologii, z kolei rektor kamienieckiego seminarium przed jego zwinięciem, kanonik prałat — ostatni żyjący z dygnitarzy duchownych b. dyecezyi kamienieckiej, proboszczem jest w Szarogrodzie na Podolu.

(2) O podarku, taką wzmiankę znajdujemy w liście ks. Chołoniewskiego: „Jest to sławnego Filipa Veitha, dyrektora akademii kunsztów w Frankfurcie, obraz Chrystusa pana. Zbawiciel stoi w postaci pielgrzyma u drzwi zamkniętych pustego domu, w pustej krainie, kołace i słucha, ale na próżno, bo nikt nie otwiera“. Tytuł wizerunku — Boski pielgrzym.

i zapalem i z głęboką znajomością rzeczy pisane. Jestem pewny, że J. W. Hrabia sam to przyznasz przeczytawszy. Prawda, że boleśnie pomyśleć, iż obrona dobrej sprawy, sprawy świętej, padła na kobiece ręce i poszła po kądzieli, ale gdyby obrońcę w Warszawie wybierać przyszło, między temi napuszonemi *nullités* wszelkiego rodzaju, jeszczebym wybrał tę kobietę z pomiędzy wielu mężczyzn. Nie znam jej osobiście i dodaję to umyślnie, abyś J. W. Pan nie sądził, iż jakiekolwiek stosunki, lub przychylność powoduje mną w wyszukiwaniu dla niej kollaboratorów. Chodzi mi tylko o to, aby jedyne pismo, dobrym duchem redagowane w Warszawie, nie upadło.

Chciej J. W. Hrabio dać dobry przykład innym pisarzom, których niejako obowiązkiem jest wesprzeć pismo walczące za religię. Spodziewam się i mam obietnicę także od M. Grabowskiego, że prześle cośkolwiek do „Pielgrzyma“, bo smutno pomyśleć, że na dwanaście malutkich zeszytów nie staje nam oryginalnych artykułów, i tłómaczyć muszą z *Université Catholique* i *Annales*, ażeby wstawianiem niejednorodnych artykułów, nie zepsuć homogeniczności pisma. Gdyby „Pielgrzym“ upadł, przewaga zostałaby przy młodzieży po większej części wyszłej z uniwersytetu berlińskiego i rozumiejącej, że Hegiel jest absolutną prawdą; która młodzież, przewodniczy i tak kilku peryodycznym pismom warszawskim.

Doskonałeś, J. W. Hrabio, z naszymi z XVI w. pisarzami nazwał *nowinkami* i napływającą do nas pod różnemi kształty niewiarę i racjonalizm; przyjmują to jak ciekawą *nowinkę*, jak rzecz modną, wziętą bez zastanowienia co to jest i do czego to prowadzi. Z temi nowinkami ciężko tylko z początku zawsze. Tak było u nas gdy przychodziła reforma; walka zdawała się w pierwszych chwilach niepodobna, tak zaraźliwie choroba nowinek uapadła wszystkich, począwszy od magnatów: Radziwiłłów, Sapiehów, Leszczyńskich, itp. A jednak gdy przeszła tylko pierwsza chwila, gdy zgasł urok nowości, gdy się wzięto do przypatrzenia bliższego przeróżnym nowinkom, wszyscy je porzucili, ci sami nawet, co je propagowali najgoręcej. Biblię, którą ojciec drukował, syn palił, a Sapieha fundował klasztory i kościoły. Toż zdaje mi się będzie i z tą nową formą, pod jaką właściwie wiekowi objawia się negacya, racjonalizm. W początkach lubują sobie wszyscy w pantheizmie; ale gdy tylko pierwsza zapalna gorączka minie, nawrócą się i opatrzą w błędzie.

Przebacz, J. W. Hrabia tej nudnej gadaninie mojej; pióro jest czasem jak koń nieujeżdżony, który unosi jeźdźca dalej, niżli chciał i niż myślał.

Jakże śliczny ten Chrystus, którym mnie J. W. Pan obdarzyłeś; schowałem go jak miłą pamiątkę dla mnie i żałuję tylko, że kilka słowy na brzegu ryciny nie dodałeś J. W. Pan wartości, dopisując imię swoje. Żaden inny podarek nie byłby mnie tyle uradował, uszczęśliwił; jestem duszą artysta i kocham sztukę może nawet do zbytku. Pierwsze to dzieło Veitha mam przed oczyma i z tej prostoty pomysłu, z wyrazu jaki nadał Chrystusowi, wysoce go cenic. Miał słuszość naczelnik tej szkoły katolickiej malarstwa w Niemczech, gdy pisał, że w niej jest zbawienie sztuki; bo zwrot do naturalności, prostoty, wyrazu, do źródeł jakimi poi sztukę natchnienie religijne, jedynie ją odrodzić może. Litografia rzymska zdała mi się wyborną, jednobym tylko może miał jej do zarzucenia, że całkiem zapomina o kolorystyce, i zajmując się wyrazem i kształtami, nie daje wyobrażenia o światłocieniu obrazu. Ale to jest w tradycjach szkoły rytownictwa włoskiego.

IV.

Gródek, 10 maja 1842.

Lękam się, czy ostatni mój list do Kamieńca adresowany, w którym za obietnicę nadesłania artykułów i podarek prześlicznej litografii Veitha dziękowałem, doszedł Go, dowiaduję się bowiem o wyjeździe J. W. Hrabiego do Janowa (1) i miarkuję z daty, że się zapewne list mój opóźnił. Może jednak J. W. Hrabia choć nieco później go odbierze.

Tu na nowo dzięki składam za artykuły, które wczoraj odebrałem, a jutro jak najpiękniejszy dar do „Pielgrzyma“ odsyłam. Wolałbym je stokroć pomieścić u siebie, ale raz obiecawszy, (bom nic pilniejszego nie miał, nad doniesienie P. Ziemięckiej o obietnicy J. W. Hrabiego) — dotrzymać słowa muszę. Spodziewam się jednak, że tę bezinteresowność moją J. W. Hrabia nagrodzić mi zechcesz czem innym, zwłaszcza gdy teraz pobyt na wsi, w pięknej wiosennej porze, zachęci do wylania myśli na papier; myśli, których tać nie godzi się, bo nikt u nas silniej nad Niego, na niewiarę i racjonalizm działać nie może.

(1) Janów, miasteczko w Lityńskim pow. położone, własność dziedziczna ks. Chołoniewskiego, oddalone od Kamieńca o mil przeszło dwadzieścia. Tutaj zwykle spędzał on lato, na zimę zjeżdżając do stolicy gubernii.

Nie ma w tem cienia pochlebstwa, ale im więcej czytam pism J. W. Hrabiego, tem boleśniej mi, że tak długo, przy tak gorących potrzebach czasu, ociągał się jedyny wybrany u nas człowiek, ze spełnieniem swej świętej misji. Któż u nas ma tyle i tak głębokiej nauki, połączonej z taką żywością stylu, z taką poetycznością form. Dla tłumu co niechętnie czyta, co potrzebuje przyprawy, suchy wykład stracony, i jeden J. W. Hrabia masz dar osłodzenia myśli, zniżenia ich do pojęć ogółu, uczynienia ich przy użyteczności, powabnemi. O, gdybym mógł nakłonić Go, do jaknajczęstszego udzielania się czytelnikom! nie w moim to czynię interesie, drukuj J. W. Hrabia gdzie i jak chcesz, ale chciej drukować i pomysłów swych pełnych siły i piękności nie tać. Co się tycze walki p. Maciejowskiego z p. Rychterem, jestem całkowicie Jego zdania. P. Maciejowski jest albo złych intencji, albo fałszywe ma o rzeczach wyobrażenia. Chciałbym w nim widzieć sumienne obłąkanie, choć drudzy powiadają różnie, bardzo różnie — p. Rychter, z wielką żądzą pokonania przeciwnika, nie ma sił potrzebnych, to niezawodna — i niewprawny a zarozumiały, wyrwał się jakby na toż umyślnie, aby z nim miał *beau jeu* pan Maciejowski, któremu może więcej zarzucać wypadało w ogóle złego ducha, złe a priori wyobrażenie o przedmiocie, naciąganie cytat do założenia, niż niektóre mniej dokładne odnoszenia się do dzieł. P. Maciejowski ma istotnie wielką erudycję, a że ma pretensję do czerpania jej ze źródeł pierwotnych, mało komu dostępnych i z dyplomatów n. p., których kopie sam robił, — staje na specjalnym obszarze, w którym nie każdemu wejść łatwo. Ażeby pojąć, jak do ostatnich swych rezultatów w *pamiętnikach* doszedł, potrzeba przeczytać całą historję prawodawstw, którą płacząc umyślnie nić swych dowodów, częstokroć cytuje. W historyi kościelnej latał się podobno Friczem i od niego myśli pobrał. Zresztą pracowity człowiek i nie bez zasług; gdyby nie złe intencje, zająłby między badaczami u nas niepospolite miejsce, a dla historyi prawodawstwa niejeden fakt ważny wygrzebał. Teraz pracuje nad historją żywota polaków w XVI i XVII wieku (1).

(d. c. n.)

(1) Przypomnieć należy czytelnikom, że mowa tu o dziele W. A. Maciejowskiego p. t. „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie słowian“ (Warsz. 1839, 2 t.). Nieprzychylny rozbiór tej pracy umieściła „Biblioteka Warszawska“ (1841 r. t. II i III): „Różnice zachodzące między pamiętnikami W. A. Maciejowskiego a historją, okazane przez I. L. Rychtera“. Że bardzo niedołącznie te różnice *okazał* — temu zaprzeczyć nie można, na co Kraszewski zwrócił uwagę swego korespondenta; temu zaś ostatniemu słaby protest wystarczał... byle protest przeciwko nienawistnemu pisarzowi.

Z KORESPONDENCYI
JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
(1842—1846)

ZEBRAŁ I PRZYPISAMI OPATRZYŁ

d-r Antoni J.

V.

Gródek, 12 czerwca 1842 r.

Nowe podziękia Mu winienem za powtórzony dar, teraz dla mnie i żony tem droższy, że stanowi Jego łaski pamiątkę, że jest niejako dokumentem, poświadczającym tak dla mnie miłe i chlubne z J. W. Hrabią stosunki. Powtórnie i nieskończenie, za artykuły dla p. Ziemięckiej nadesłane, które już do Warszawy poszły, składam dzięki; drogi to będzie dar dla niej i ja sam z prawdziwym żalem rozstawałem się z niemi, bom miał wielką ochotę zatrzymać je dla „Atheneum“, ale zważywszy, że ona biedniejsza jeszcze odemnie, musiałem ich ustąpić.

Co do „Snu“, ten, jak sędzę, musiał niezawodnie już przejść cenzurę. Zajmuje on całkowicie tom trzeci „Atheneum“ i choć Glücksborg nie oświadczył mi się wyraźnie, czy go odbijać osobno będzie, a raczej zatrzymując to w wątpliwości, chciał tylko zapewne po swojemu wykreść się od umówionej liczby egzemplarzy dla J. W. Hrabiego, wiem pewnie, że nie omieszka wydrukować osobno. Tom pierwszy

„Atheneum“ już wyszedł od dwóch czy więcej tygodni, drugi lada chwila się ukaże i następne niebawnie. Gdyby odemnie to tylko zależało, jużby wszystkie cztery wydrukowane były, a nawet wszystkie sześć tegoroczne, bo materyały, tak jak gotowe, czekają tylko typografa rozkazów.

Bardzobym był szczęśliwy i to najzupełniej bez komplementu, gdybym mógł z J. W. Hrabią zjechać się dla usłyszenia „Dwóch wieczorów“ i poznania go osobiście. Do Hrycowa odemnie jest mil ze dwadzieścia przeszło (1), chętnie bym pojechał, ale nie ręczę czy to mi się uda, bo jestem w najrozmaitszych kierujących mną okolicznościach, z których się zaraz wypowiadam. Do Chołoniewa (2) łatwiej by było mi dojechać, ale i tu i tu jest ważna przeszkoda, — nie jestem w obudwu tych domach znajomy.

Co się tycze przeszkód, temi są: słabość wuja żony mojej pana Urbanowskiego, przy którym, gdy tylko będziemy mogli, ciągle zapewne wypadnie nam siedzieć i projektowany mój wyjazd za granicę, który jednak w lipcu jeszcze, jak sędzę, nastąpić nie może. Prosiłbym więc J. W. Hrabiego oznajmić mi kiedy będzie w Chołoniewie, a jeśli jakimkolwiek sposobem służyć mu będę mógł, pośpieszę z największą radością na jego rozkazy. Gdybyś, J. W. Hrabia, miał przejeżdżać przez Łuck, możeby i mój maleńki, niewygodny i ubogi domek cieszył się Jego bytnością i znowu powiadam, a powiadam z serca całego, że byłbym z tego najszczęśliwszy. Lecz proszę o wiadomość kiedyby to być mogło, abym już czekał i nigdzie nie oddalił się.

Ja w tej chwili najzupełniej próżnuję, czytam tylko i myślę, a tyśiaczne kłopoty nie dają mi się zaprzędz do przygotowanych prac. Mam przed sobą historję Litwy, do której oddawna zbieram materyały; w celu dopełnienia ich nawet jechać muszę za granicę, do archiwum Królewieckiego i Berlińskiej król. biblioteki, ale teraz wszystkom musiał porzucić. Słabość mego łaskawego Urbanowskiego, który jest bardzo niebezpiecznie chory i domowe różne trybulacye, ten chleb powszedni życia, odebrały mi potrzebną swobodę i spokojność umysłu.

(1) Hryców, miasteczko w pow. Zasławskim, należy do hr. Grocholskich od 1750 r. (dawniej wchodziło w skład majątności Ostrogskich); piękny pałac zbudowany przez Marcina Grocholskiego, wojewodę bractawskiego w 1782 r. W kaplicy pałacowej jest statua Najśw. Panny z białego marmuru, dłuta Sosnowskiego; dobra wzmiankowane do dziś są w posiadaniu potomków wojewody.

(2) Chołoniewo, wieś w pow. Włodzimierskim na Wołyniu, stare gniazdo rodziny Chołoniewskich.

VI.

Gródek, 11 października 1842.

Oczekiwałem długo i napróżno choć kilku słówek od Hrabiego, coby mi oznajmiły o szczęśliwym powrocie Jego z podróży, ale dotąd napróżno — nie zastanawiając się więc dłużej czy Mu będę natrętny, biorę pióro, a wzięwszy je zaczynam, od czego zmuszony jestem pisać, od najczulszych, najserdeczniejszych dzięków za pamiętną nam na zawsze bytność Jego w Gródku. Przeleciałeś Hrabio jak błyskawica, aleś po sobie na całe nasze życie zostawił wspomnienie; w naszym życiu, przeplatane częściej frasunkami niż weselszemi chwilami, to złota nitka, którą potrafimy szacować. Pomyślisz, Hrabio, że Ci pochlebiam, że Ci się przymiłam tylko, ale z duszy, z serca chciej uwierzyć, że uszanować i ukochać Cię jak kogo swego potrafiliśmy, a pamięć Twoja u nas pozostanie w jednej głowie i serca komórce, z pamięcią bytności najdroższych nam osób. Gdybyś mógł słyszeć jak Cię wspominamy nieustannie, jak oboje szanujemy, a jeśli pozwolisz kochamy.

Lecz czemuż, Szanowny Hrabio, ani nam słówka nie napisałeś o sobie? czy to się godzi — myśmy prawdziwie niespokojni, a jako trwożliwy z natury, jam się już zląkł, mozem z wielkiej gorliwości nchybił Ci w czemkolwiek, — wybacź, ale to chyba najprzypadkowiej się stało, nawet nie pojmuję jakby się stać mogło.

Trzeba całej rezygnacyi chrześcijańskiej, aby znieść co nas tego roku spotyka. Po tylu smutkach i zawodach, oto nowy jeszcze przeciż: ciotka nasza, nasz anioł opiekun (p. Urbanowska) silnie zasłabła, wątpiliśmy już o jej życiu; wyobraź sobie Hrabio co cierpieć musieliśmy, co cierpimy jeszcze przerażeni i niespokojni. Ten rok dla mnie był ciężkim rokiem próby, zmiłuj się, chciej tam kiedy wesprzeć nas swoją świętą modlitwą. Ja się modłę, ale Bóg niegodnych modlitw posłuchać nie chce, i rzuca nas z jednej w drugą próbę. Tylko co powróciłem od ciotki i te kilka słów posyłam Hrabiemu, nie mając siły napisać dłużej i lepiej. Bądź łaskaw i chciej kilką liter odpowiedzieć, najmocniej o to proszę (1)

(1) Dodatek tu mały winniśmy dorzucić. Korespondent Kraszewskiego za długo był w podróży Wołyńskiej, potem, jak to mu się zwykle zdarza-

VII.

Gródek, 15 stycznia 1843.

Przecież za długą moją niespokojność, dwoma naraz odebranemi pocieszyłeś mnie Hrabia listami. Dzięki Ci za nie! Nie umiem powiedzieć jak mnie trwożyło długie to milczenie, którego przyczyny odgadnąć nie mogąc, przypisywałem je niepojętej dla mnie a bardzo zastraszającej zmianie w usposobieniu Hrabiego, na którego współczucie, choć odrobinę, jeszcze rachowałem. Oddycham teraz. Dzięki Ci, Hrabio, za Twoje chrześcijańskiej pociechy słowa. Dałeś mi niemi uczuć, że nie umiem znosić cierpień i tribulacji żywota jakby należało. Prawda, czuję to i będę się starał poprawić, ale też wierz mi, nie szukam z moich cierpień zasługi i nie sądzę, abym ją niemi pozyskał.

Za artykuły do „Atheneum“ oczekiwane wielce dziękuję, nie godziło się jakby sztygąc ze mnie pisać na nich „*Jeśli redaktor osądzi*“ itd“. Mógłbym swój sąd przenosić nad zdanie Hrabiego? i ośmielić

ło, niedomagał — to był powód milezenia. Za to też, nagradzając niepokój, pięknymi dwoma listami odpowiedział (z 16 i 30 grudnia); oto między innymi pisze: „Nie żałuję, że pomimo woli dałem przyjacielowi powód gorszenia się z mego tak długiego milezenia — bom pozyskał w nagrodę stateczności mojej, tak serdeczny list, jak ten ostatni. Szlachetne, pocziwe serca jak Pańskie, są podobne do owych przedziwnych drzew wschodu: draśnięte smutnemi wypadki, puszezają z siebie myrrę wonną uczuć gorących. Niech Wam Bóg płaci te łaskawe słowa — *chcemy ciebie kochać*. Umiem je cenić tem bardziej, iż w mojem przekonaniu, Chrystus Pan tylko może dobrym ludziom wlać do serca takie uczucia względem osób, które mało zasługują na nie“. I na innym miejscu: „Miejmy wielką ufność w modlitwie i w krzyżu świętym. Co tylko było wielkiego i wspaniałego na świecie, spłynęło na ziemię z krzyża Pańskiego. Pan Jezus najdroższych sobie przyjaciół krzyżem tym ozdobił i uszczęśliwił; kto tak jak on kochał ludzi, musiał najlepiej wiedzieć, jakie skarby są utajone w cierpieniach z miłością i ufnością znoszonych. Wprawdzie wszędzie jest cierpienie, ale nie wszędzie krzyż Jezusa, przy którym tylko miłość cierpliwa stoi. Tego ani starożytna mądrość, ani *samopoznanie* Heglowskie nie nauczy, ale nauczyć tego może jedna modlitwa z pokorą odmówiona“... Przytaczamy te ustępy, by wykazać wpływy, pod jakimi zostawał Kraszewski, życzliwość, jaką go okalał najprawowitszy kultu łacińskiego krzewiciel, wówczas, kiedy ogół uprzywilejowany upatrywał w naszym piśmie... nieledwie *bezbożne* dążności.

się sądzić, gdy sobie raz na zawsze powiedział, że skoro Ty co osądzisz, ja przyjmę bez rozbioru.

Nie bierz tego, Szanowny Hrabio, za jakie tam pochlebstwo; nie pochlebiam, bo nawet dla pozyskania Twego serca, które tak bardzo cenię, na pochlebstwo bym się nie rzucił. Piszę, bo czuję, jak więcej daleko umiesz odemnie, jak lepiej sądzisz, jak świętszy jesteś. Z prawdziwą przyjemnością czytałem korespondencję, ale zmiłuj się Hrabia, nie odmawiaj mi dalszego ciągu i zaklinam pomieścić tam, jeśli można, wspomnienia jak najbardziej szczegółowe o Wernerze (1) i Goethem, i o tym sławnym kapucynie, o którym mi mówiłeś, co swoją sławą pocziwiał niepokoił Jupitera Wejmarskiego (nazwiska zapomniałem). W tej chwili żony mojej nie ma w domu, i święte twoje podarki Hrabio nim do niej dojdą, musisz się moimi tylko wyrazami wdzięczności za nie kontentować. Na twoim różańcu od pierwszego dnia się modłę i już widzę, jak mojej Zosi będzie go cała rodzina zazdrościć. Za rodzicielskie serce chwyciłeś, żeś nie zapomniał Kostusi, która na niebieskim różańcu jeszcze się nawet modlić nie potrafi. Schowamy go razem z książeczką, którą matka skrzętnie zaraz zamknęła, na czas, w którym ją lepiej potrafi Kostusia ocenić.

Nie będę Cię więcej męczył Hrabio, opisami moich kłopotów. *C'est notre pain quotidien* i nie ina co o tem pisać. Dzięki może Twoim modlitwom ciotka nam pozdrowiała trochę, módl się z łaski swej, nie za nas, ale za nią; ufam w Twoją modlitwę.

Byłem teraz przez niejaki czas w Sławucie. Księżstwo ubolewali, żeś Hrabia, będąc na Wołyniu, nie chciał ich odwiedzić i poznać się z nimi. Jest to może jedyny w swoim rodzaju dom, na całej tutejszej ziemi.

(1) Fryderyk Ludwik Zacharyasz Werner (1768 — 1823), znakomity poeta, potem kaznodzieja głośny, urzędował przez czas długi w Warszawie za rządów pruskich (od 1795 r.). Podróżnik, z kolei o Rzym zawadził, tu przyjął katolicyzm, w 1811 r. został kapłanem, kazał często podczas kongresu w Wiedniu. Tu się zbliżył z rodziną Chołoniewskich, przez pośrednictwo ks. Hofbauera pobożnego zakonnika; w latach 1816 — 1817 bawił w Janowie pod strzechą rodzica ks. Stanisława; za wpływem hr. Grocholskiego, wojewodzica bractawskiego, ówczesnego wicegubernatora podolskiego, został kanonikiem kamienieckim. Stosunki między Wernerem a Chołoniewskim do zgośnu pierwszego z nich były serdeczne; on to może ostatecznie wpłynął na młodego przyjaciela, zachęcił go do przywdziania sukni kapłańskiej. Nie zapomniał też o nim w testamencie. Posiadamy w naszym zbiorze kilkanaście listów Wernera; prawie wszystkie treści religijnej, rodzaj ćwiczeń pobożnych, — odpowiedzi na zadawane pytania „w materyach wiary“

VIII.

Horodce, 11 lutego 1843.

Wszyscy więc cierpieć musimy, kiedy i hrabia donosisz, żeś był cierpiący temi czasy. To jakaś pora niegodziwa i ta zdradliwa przyspieszona wiosna musi być szkodliwą. Ja nieustannie albo sam cierpię, albo na cierpiących patrzę, bo ciotka nasza, choć dzięki Bogu jest lepiej, nie zupełnie jednak dobrze; my tu z nią teraz od niejakiego czasu jesteśmy.

Bardzo wdzięczny jestem za rady względem „Atheneum“, uznaje słuszność zupełną tych uwag; umieściłem tę rozprawkę *O konieczności* właśnie dla tego, że była oryginalna, nie żebym podzielał przekonanie autora, ale że nie chciałem mieć na sumieniu utajenia nawet jednego krajowego wyrobu, jakiegokolwiek bądź wartości. Miejsce zacytowane wymknęło mi się niepostrzeżenie, nie wiem jak, bo pewien jestem, że je naznaczył w rękopiśmie do cenzury, tak, aby je wyeliminowano. Co się tyczy samej doktryny *o konieczności*, miałem się za wymówionego, czytając w drugim tomie Bejły, że ją autor katolicki podziela. Znajdzie się tam miejsce tę samą myśl rozwijające. Żałuję tylko, że nie dodałem w przypisku swoich uwag, coby objawiły, że artykuł ten nie wyraża wcale opinii redakcyi. Nie uwierzysz, W. P. Dobrodziej, jak trudno jest dostrzedz czasem takich urywków w artykułach, którychby się całkiem wyrzucać nie chciało, urywków co kompromitują redakcyę, a gdyby dla nich całe rozprawy wyrzucać przyszło, nie byłoby znowu co drukować.

Pomimo mojej łagodności *à l'endroit des articles de M. Titus*, (1)

(1) Jest to odpowiedź na następującą uwagę ks. Stanisława: „W szóstym zeszyście „Atheneum“, drugiego oddziału, artykuł *O prawach konieczności* bardzo mi przykre zrobił wrażenie; najważniejsze kwestye są tam pogmatwane z taką niezajomością pierwszych zasad i definicyj wszelakiej filozofii, tak lekko a przytem z taką zarozumiałą fantazyą Hegłowską traktowane, że aż żal pomyśleć, żeby to miało uchodzić za rozprawę filozoficzną; szkoda czasu i atlasu, a większa jeszcze szkoda „Atheneum“ itd.“ Autorem wyżej wymienionej rozprawy był sąsiad ks. Stanisława pan Tytus Szczeniowski, piszący także pod pseudonimem Blepońskiego (1808 — 1880), znany w ostatnich czasach z głośnego procesu z także już nieżyjącym Józefem Jaroszyńskim. Szczeniowski zarzucił całą prowincyę broszurami, ulotnami drukami

zdaje się, że się na mnie gniewa i dalej podobno kolaborować nie będzie. Od bardzo dawna przynajmniej nic od niego już nie odbieram. „Wieczorów“ jeszcze z rąk nie puściłem, ale już warunki napisałem Zawadzkiemu i czekam tylko odpowiedzi, aby skutek jej zakomunikować. Zaproponowałem mu kilkanaście egzemplarzy i książek do wyboru autora za kilkadziesiąt rubli srebrem; zdaje mi się, że się naturalnie na tak umiarkowane zgodzi warunki i ręczę, że raz je przyjąwszy, dotrzyma ich. Jak tylko odbiorę odpowiedź, natychmiast o tem oznajmię.

IX.

Horodce, 13 kwietnia 1843 r.

Wdzięcznie Hrabiemu za łaskawy odpis dziękuję i za poradę co do powieści mego kollaboratora o Warnieńczyku; mam tu ja wprawdzie pod ręką sporą bibliotekę, w której oddział teologiczny i historyczny najbogatszy podobno, ale mi i te wypisy się przydadzą, jeszcze więc raz za nie dziękuję. Na ślicznej książce Hrabiego modłę się co dzień, rozpatruję się wniej i cieszę się ciągle. Wielki bo to artysta Owerbeck; jakkolwiek typ głowy Zbawiciela u niego, jest, wedle Hrabiego pożyczonym od starej szkoły florenckiej, ja rozpatrując się w najdawniejszych pomnikach szkół włoskich, zawartych w dziele „*Etruria pittrice*“, nic niepodobnego nie znajduję; tę słodcz dziwną i mglistość wejrzenia zna tylko sam Owerbeck. Za to w dawniejszych typach głowy Zbawiciela, począwszy od bizantyjskich na monetach, więcej jest powagi, surowości, energii. W głowach Jezusa i św. Jana, które malował Leonard, jest także wiele tej łagodności i smutku, jakie mianowicie w oczach i ustach Owerbecka figur się spotykają. O Veicie, współzawodniku Owerbecka, w błąd wprowadzony zostałem jednym podróżnym francuzkim, który go podstawia za ucznia Owerbeckowi. Są to poprostu uczniowie jednego uczucia i jednej idei wskrzeszenia

dotyczącemi kwestyi majątkowej, która wcale nie miała publicznego znaczenia i skwapliwość ową policzyć chyba wypadnie na karb chorobliwego usposobienia, rozwijającego się z laty... Obok zażaleń, rachunków niezawsze ściśle prowadzonych, satyry, ba! nawet całe poematy... Lombroso niechybnie by go zaliczył do rzędu mattoidów-graffomanów. Broszur tych posiadamy 17, a jednak jeszcze kilku brakuje do kompletu.

tradycyjalnego, chrześcijańskiego i katolickiego malarstwa. Nadto dotąd mało znam ich dzieł, abym mógł o nich sądzić, wypisałem sobie jednak teraz, z zagranicy, co jest sztychowanego Veita, Owerbecka i niektórych starych mistrzów niemieckich.

Ks. Hołowiński pisał niedawno do mnie, uskarżając się na wielką pracę, pracę ciągłą i prawie nie do zniesienia, bo daje dwa przedmioty i zajmuje się rektorstwem, tak, że od piątej rano do 12 w nocy nieustannie siedzieć musi u roboty. Widzę z listów, że wielce nierad swemu położeniu i uważa je nad siły, smutny jest i nie ma nadziei wytrwania, mianowicie, że zdrowie jego coraz się pogarsza (1).

Biednemu Grabowskiemu umarł drugi syn, wielki musi być jego smutek i rozpacz, bo przywiązany do dzieci swoich, a i tych dwoje, co mu pozostały, podobno także niebezpiecznie chore (2). Najsmutniejszym jednak może z tego wszystkiego jest wypadek (bo inaczej nazwać niepodobna) Ks. Jucewicza, autora „Wspomnień Żmudzi“. Do niewypowiedzenia się zgryzłem. Porzucił on i wiarę swoją i kapłaństwo dla ożenienia... apostazy zawsze okropna, ale w duchownym straszniejsza jeszcze, a dziś najstraszniejsza, bo maluje głębokie zepsucie, w które się wierzyć by nie chciało (3).

Literackich nowin żadnych, bo księgarze nic nie piszą, a literaci nie wiele więcej. Glücksberg wyjeżdża, jak mi donosi, za granicę. Zawadzki podobno się ożenił i milczy uparcie; lada chwila jednak listu się od niego spodziewam i odpowiedzi względem „Dwóch wieczorów“ niewątpliwiej, „Mindowe“ mój i dalszy ciąg „Studyów“ dotąd nie wyszły.

Najważniejszą, ale mnie tylko żywo obchodzącą nowinę, zastałem na koniec; w sam Wielki Czwartek p. Bóg dał nam drugiego syna, ochrzczonego wczoraj imieniem Franciszka Salezego; polecam go modlitwom Hrabiego.

(1) Ks. Hołowiński, późniejszy arcybiskup mohylewski i metropolita kościołów katol. w Rosji (1807 — 1855), podówczas rektor akademii w Petersburgu od 1842 — 1848. Wyczerpujący jego życiorys podał znakomity Bartcszewicz (Encyklop. Org. XII, 80). Dodamy tutaj, że w walce Kraszewskiego z ks. Hołowińskim, ks. Stanisław zawsze stał po stronie pierwszego.

(2) Grabowski Michał (1806 † 1863), pisarz z epoki, której dotyczą listy tutaj podane, posiadacz ziemski na Ukrainie (Aleksandrówka w pow. czeszyńskim), znany szczególnie jako krytyk.

(3) Ks. Jucewicz Ludwik (Ludwik z Pokiewa) wydał sporo dzieł o Litwie i Żmudzi, umarł młodo, liczył lat 36 (w 1846 r.).

W tej chwili odebrałem list od Zawadzkiego, który przyjmuje z największą radością „Wieczory“ i prosi mnie o pozwolenie wejścia w korespondencję z Hrabią. Tą pocztą wyprawiam mu respons z tem, aby, jeśli się zgodzi na warunki, sam się zgłosił do Hrabiego, a Hrabia wybierzesz książki jakie zechcesz za 60 rs. Smutne nowiny w liście Zawadzkiego, książki polskie straciły znowu debít i publika nasza oziębła dziwnie dla nas. Na mocy tego, moje honorarya poobcinał mi Zawadzki w zastraszający sposób. Co się tycze dotrzymania danego słowa, gdy Zawadzki je da, ręczę, że nie zawiedzie.

Jeszcze słoweczko z powodu „Ulany“. Zdarzenie w niej opisane *sauf les détails*, które naturalnie do mnie należą, jest prawdziwe. Zdarzyło się na Polesiu; niedawno umarł bohater, który do śmierci nosił na sobie pas czerwony, na którym się powiesiła Ułana. Mindowska wkrótce Hrabiemu przysię, gdyż już ostatnie formy odbito. Zawadzki ręczy, że ani jednej w całej książce nie będzie omyłki druku.

X.

Gródek, 4 maja 1843 r.

Zupełnie nie pojmuję, jak wyrazić Hrabiemu moją najserdeczniejszą wdzięczność za to anielskie jego współczucie, które w liście wyczytuję; uczułem się pocieszonym, rozradowanym tą jego niezmierną, chrześcijańską gotowością dzielenia cudzych cierpień; uczułem się w tem większym obowiązku nie skarżenia na moje trybulacye, gdy drudzy gotowi cudze jeszcze brać na siebie. Zostanie mi ten najłaskawszy list Hrabiego jako najmilsza pamiątka. Godziłoż się jeszcze do niej taki wspaniały i cudnie piękny dar dodawać, gdy sam list był już nieoszacowanym podarkiem. Raz w życiu widziałem taki Horat i nigdy nawet nie marzył, ażebym się kiedy na podobnym z łaski Hrabiego mógł modlić. Overbecka, o którym świeżo wiele czytałem, mianowicie w dziele p. Fortoul *De l'art en Allemagne*, które rekomenduję jeśli nieznajome,—Overbecka dopiero z tego poznałem z całym jego nieporównanem pojęciem, uczuciem, charakterem Ewangelii i Boskiego jej dawcy. Prawda, że *Narodzenie, Odarcie z szat, Chrystus z Krzyżem* i wszystkie w ogólności (*Zmartwychwstanie* także) są cudnemi tworami, w każdej z tych twarzy inny wyraz, a zawsze boski. W tem dziecięciu nowonarodzonem, co tak świat wita i męczeńską swoją przyszłość, co to za myśl wielka i jak wydana; jaka naiwność

wszędzie i jaki wyraz. Nieporównany mistrz, a Veitha, którego Chrystusa pukającego do drzwi zawartych mam od Hrabiego, musi być uczniem jego; ten sam na twarzy Chrystusa u obu wyraz. Nie znam tego wyrazu u nikogo z malarzy dawnych i jeden tylko Leonardo coś podobnego marzył, bo już typ Chrystusa w *Canie* i innych obrazach wielce do tego podobny. Wyobraź sobie, Hrabio, jak ci muszę być wdzięczny za ten dar tak piękny, jak mnie on poruszył i uszczęśliwił, Cały wczorajszy dzień spędziłem chodząc po książce od rysunku do rysunku i podziwiając je kolejno. Aż mi bolesno, że nie wart takiego daru i że za niego tylko suchem podziękowaniem wywdziękzyć się mogę.

Chciałbym serdecznie modlić się na tej książce, która uczucie religijne temi wizerunkami podnosi, ale nie wiem jak sobie dam rady z dystrakcją, którą muszą zrobić zawsze choć sto razy widziane rysunki. Ręce Hrabiego całuję jeszcze raz za śliczne wiązanie; nie wart go jestem. Za przysłanie „Snu w Podhorcach“ równie dziękuję, gdyż mi go i dla siebie i dla tych, co go mieć chcą i czytać, brakowało.

Teraz o sobie słów kilka doniosę, gdyś już Hrabia tak łaskaw, że pozwalasz tem sobie niepokoić i nudzić. Ciotka nasza kochana lepiej trochę się ma, wybiera się podobno na wiosnę do Odessy, gdzie i ja ją odprowadzę, a powracając mam miłą nadzieję (boję się o tem mówić ze strachu, aby mię to nie minęło) widzieć Hrabiego albo w Kamieńcu albo w Janowie. Jeśli tylko wyjadę, przy łasce Bożej, z domu, nie minę tych dwóch miejsc, chcąc koniecznie widzieć Hrabiego i za wszystkie jego dla mnie dowody współczucia i niezаслужonej przyjaźni z serca i duszy podziękować.

Artykuł o *Śnie* w „Bibliotece Warszawskiej“ dawno czytałem, zdał mi się tylko śmiesznym nic więcej, i ze wszystkiego jeden zarzut według mnie zasługiwał na odparcie i odpowiedź, ten, że wedle recenzenta, Hrabia użyłeś formy *nowej szkoły*, wszystko co nowe potępiając. Ale ten zarzut błahy i niesłuszny. Naprzód, wedle mnie katolicyzm nie ekskluduje postępu, będąc sam jego osią od lat tysiąca kilkuset, powtóre, forma obrona nie jest nowej szkoły, ale nowego i silnego uczucia wypadkiem; zresztą w całej recenzji gadanina próżna i złośliwa, co bije nie na autora, ale na wszystko co katolickie. Dziwi mnie wielce ten ton, ta zjadłość naszych długowłosych i brodatych neofilozofów! Jeśli tym sposobem chcą prozelitów robić, wielce się mylą; żadnej filozofii nigdzie o ile wiem łajaniem i złością i gniewem nie ufundowano. Czytałem niestety drugi tom „Mięszanin“ i powiem Hrabie-mu otwarcie, bo wiem, że mi to przebacysz, bardzo mi się nie podo-

bał. Może nie godzi się prawd świętych religii na taki użytek obracać, wyciskając z nich wnioski paradoksalne, co tymże prawdom w opinii wielu niedoświadczonych ujmują; może nie godzi się, nie wypada w takim czasie takich pisać rzeczy. Cobyśmy powiedzieli o człowieku korzystającym z związanych ust drugiego, aby nań miotać i zarzuty i pytania, wiedząc, że na nie odpowiedzieć nie może. A noty o Araracie? itd.—smutno mi było widzieć obłąd taki w tak potężnym człowieku jak *Bejła*, ile razy o nim pomyśle, przychodzi mi na myśl i pycha, która *Lamenais* zgubiła i na mniejszą skalę w innym obrębie gubi na opinii *Bejłę*, chcącego *à tout prix*, aby o nim mówiono, aby zadziwić. Nie wierzę bowiem w inne, jakie drudzy podstawiają powody tych dziwnych aberracji.

P. G. Olizar już pisze *recidive* *Bejły*! szkoda, że się wdaje nie w swoje rzeczy, bo z góry przewidzieć można, iż nie będzie w stanie refutować *Bejły*; na to by kogo innego potrzeba, a nadewszystko gdzie indziej, bo u nas połowy rzeczy sprawiedliwie powiedzieć się mogących, wypowiedzieć nie można (1). Ale dajmy już temu pokój. Na pismo moje do Zawadzkiego o „Wieczory“ Hrabiego, dotąd z powodu słabości jego nie miałem odpowiedzi; oczekuję jej co chwila i dam znać o rezolucyi, za którą z góry mogę ręczyć, że taka będzie jak życzę. Nie wiem co się stało Zawadzkiemu, że tego roku na kontrakty opóźnili się ze wszystkim, co wydać mieli. „Mindowsa“ dawnoby i Hrabia miał, gdyby był wydrukowany; czekam nań, aby razem przesłać Mu i dwie inne książeczki moje, za których nicość z góry się wstydzę. Ów Bomba jest to niegdy Pani, dziś Pan L. Sztyrmer, który w ścisłem *incognito* ze swego położenia być musi. Człowiek silnie religijnem uczuciem przejęty, uczony i pełen dowcipu; odebrałem list od niego temi dniami i z niego widzę z radością, że nam przybędzie pisarz niepospolity, dodajmy katolicki duszą i sercem (2).

(1) Uwaga ta dotyczyła hr. Rzewuskiego (J. *Bejły*) i jego dopisków, które powszechne wywołały oburzenie. *Mieszaniny* (tom I) ukazały się jeszcze w 1841 r., w następnym zaś *Filipowicz* (Olizar) wystąpił z broszurą p. t. *Pomieszczenie Jarosza *Bejły**, bardzo u nas rozpowszechnioną i czytana z zapalem, choć słabą. Już daleko poważniej *Koronowicz* (*Wróblewski*) zgromił zasady autora w „*Ateneum*“. Ciekawych tej szermierki odsyłamy do pouczającego studyum p. *Piotra Chmielowskiego*, drukowanego w „*Niwie*“ (*Henryk hr. Rzewuski* 1877 i 1878). Dodamy nawiasem, że autor „*Mieszanin*“ był powinowatym ks. *Stanisława Chołoniewskiego*.

(2) *Ludwik Sztyrmer* (1809 — 1886), bardzo wiele obiecujący autor, zamilkł jednak zupełnie na lat trzydzieści przed zgonem; nie ziściły się więc pod tym względem przepowiednie w liście powyższym wypowiedziane.

Mam się Hrabiego poradzić: nadesłano mi do „Atheneum“ powiadkę pod tytułem: „Wyprawa Warneńczyka 1444“, nie jest ona ani arcydziełem (il s'en faut de beaucoup) ani znów nicością zupełną; chciałbym ją dla autora unieść. Boję się, żeby wystawiony w niej, acz niby historyczny charakter kardynała Cezarini, nuncjusza, co podżęga do zerwania przymierza z Turkiem, nie ściągnął znówu zarzutów na mnie. Czy można by to notą moją, dodaną do powieści w części zrefutować, w części wyjaśnić w ten sposób, aby w tem żadnej intencji złej nie widziano; proszę mi dać otwartą radę, na którą czekam polecając się itd. (1).

(1) Ustęp tylko co przytoczony dowodzi wiele; Kraszewski, jak widzimy, poddawał *duchownej cenzurze* prace umieszczane w „Atheneum“. „Co się tyczy powieści o Warneńczyku, odpowiada ks. Chołoniewski, nie wiem dla czego kochany pan Józef nie miał jej umieścić z powodu Cesariniego. Kościół katolicki nie utrzymuje, żeby kardynałowie byli nieomylnymi, nawet papieżowi jedynie w rzeczach wiary i moralności przyznaje nieomylność zupełną“. Jednocześnie przesłał redaktorowi historię kościelną Bearautt-Castel'a — „który gruntownie całą rzecz wyjaśnia“, i radził, by ogłaszając powieść, opatrzył stosownym dopiskiem. Że Kraszewski zastosował się do uwag światłego przyjaciela, o tem czytelnik snadno się przekonać może z odnośnego zeszytu „Atheneum“ (1843), w którym, więcej jak skromne owe opowiadanie o Warneńczyku umieszczone zostało.



Zegz 317
Kura
Wojciech 1 maja 1888 r.
Roz XVII



Z KORESPONDENCYI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO (1842—1846)

ZEBRAŁ I PRZYPISAMI OPATRZYŁ

d-r Antoni J.

—
XI.

Gródek, 18 czerwca 1843 r.

Wybór w drogę do Odessy i rozliczne kłopoty i zatrudnienia nie dowoliły mi odpisać zaraz na łaskawy list Hrabiego: dopiero na wsiadaniem pióro biorę. Już zapewne Zawadzki musiał pisać do Hrabiego o „Wieczorach“, które przyjął na warunkach jeszcze nie podanych z największą radością — ale może być, że nim oznajmiłem mu o wyjeździe Hrabiego do Janowa, posłał list do Kamieńca pod dawnym adresem. Mam trochę pretensyi do Hrabiego — czemuż to nie łaska dotąd dać cokolwiek więcej do „Athenaeum“? List I-y i dwa listy de Maistre’a już wydrukowane (1), a dawszy nam tylko skosztować kore-

(1) Atheneum, 1843. II, 62. Listy hr. Józefa de Maistre, pisane z Petersburga do Jana Potockiego, krajczego koronnego w 1810 r., są odpowiedzią na przesłany przez Potockiego „Systemat chronologiczny“, który autor „pod sąd przyjacielski de Maistre’a poddawał“.

spondencyi swojej, jakby dla zasmakowania, niechże Hrabia zlituje się i tego pożywczego nie odmawia nam pokarmu. Spodziewałem się, wyglądałem dalszego ciągu korespondencyi o Goethem, o Wernerze, o tym pocziwym i świętym kapucynie, o którym mi Hrabia mówił w Gródku, a którego imię (wstyd mi) z pamięci uszło — ale napróżno widzę nękam i muszę się natrętnie przypominać. Jużci Hrabia nie poprzestaniesz na tem. Znałeś tyle znakomitości, a znałeś je tak głęboko w nie wnikając, widziałeś tyle, wyssałeś tyle, nie dobrzeżby to swoim doświadczeniem trochę się z młodymi podzielić? — proszę, bardzo Hrabiego proszę, nie odmawiaj mi swojej pomocy i dalszego ciągu tej ślicznej i tak zajmującej korespondencyi. Będę w niej koniecznie szukał Wenera i tej sceny z Goethem, kiedy kałmucy przechodzili przez Weimar, i owego charakterystycznego powiedzenia Goethego, wskazującego na zbiór minerałów i kamieni.

Wszystko to w opowiadaniu już tak mię zajęło, tak uwieźło w mojej pamięci, że pragnę, abyś to Hrabia napisał jeszcze; niechby to ludzie czytali. Objawienie Goethego z nowej strony, okazanie go jakim był, byłoby teraz bardzo pożytecznem; tyłu jeszcze wierzy w niego, jakby doprawdy był Jupiterem intelektualnego świata; tyłu go ma za ideał, gdy to tylko wielka potęga umysłowa, bez serca w piersi i współczucia, co na zimno, jak woda, odbijała obrazy nieba i ziemi, nic nie mając w łonie nad piasek i kamienie.

„Atheneum“ zdaje się, że i na rok następny wychodzić będzie; Glücksberg podjął się je wydawać, a ja zapobiegając, aby z powodu mego wyjazdu nie zatrzymała się publikacya, dotąd stojąca na tomie 2-im, wysłałem już tomy III, IV i V do druku. Z ostatnim czekam na artykuł Hrabiego i czekać będę w pełnej ufności, że mi go nie zechcesz odmówić.

Bardzobym pragnął, ale nie śmiem się spodziewać nawet jeszcze, — aby w przypadku nie boleć więcej, gdyby mi się nie udało — bardzobym pragnął, wracając z Odessy być w Janowie lub Kamieńcu i Hrabiego zobaczyć. Może to tylko marzenia, jak wszystkie na świecie projekta, po których sobie człowiek wiele przyjemności obiecuje. Przywykłem już do zawodów i boję się nawet spodziewać, chociaż *ce serait autant de gagné*.

Ks. Hołowiński pisuje do mnie ciągle, w początkach musiał być obarczony pracą, teraz zdaje się, że mu lżej i łatwiej jakoś idzie. Jest wszakże tak zajęty, że Pielgrzymki t. IV nie wiem czy wydać będzie mógł tego roku. Shakespeara podobno porzucił zupełnie. Wydaje tylko „Teke“, swoją to jest zbiór różnych artykułów, między inne-

mi życie swej matki. W ostatnim jego liście uderzył mnie frazes, którym odpowiedział mi na doniesienie o ożenieniu byłego księdza J... „Mamy więc mniej jednym złym kapłanem—napisał—alboż to nie pociecha?” Zapewne, ale nie wielka pociecha. Po odebraniu Mindowsa, bądź Hrabia łaskaw, odczytawszy go, szczerze, otwarcie i bogdajby srogo, napisać mi swoje o nim zdanie. Chodzi mi o nie wielce, bo je cenię wysoce i niem się pokierować mogę w trzecim, a dzięki Bogu już ostatnim tej trilogii poemacie — Witolda, który się teraz kończy.

XII.

Odessa, 28 lipca 1843 r.

List szanownego Hrabiego doszedł mnie tutaj przez ks. Borysa Czetwertyńskiego, alem na niego nie mógł natychmiast odpowiedzieć, bo kąpiele, biegania, wizyty i znajomości ledwie mi odetchnąć dają. Kąpię się tedy w morzu, i w Imię Boże czekam z tych kąpielei najlepszych skutków, jakie mi obiecują, ale ich dotąd nie widzę; nawet podobieństwa do nich. Perswaduję tedy sobie, że potrzeba czasu i cierpliwości; najlepsze to dwa lekarstwa na wszystkie choroby tego świata.

Hrabia coś mi tak piszesz, wymawiając się z usunięcia od „Athe-neum“, jakbyś już nie chciał zajrzeć do niego więcej. Nie śmiem i nie mogę Mu się naprzykrzać, ale rozważ proszę, w jakiej to chwili porzucasz go. Mnie się zdaje, że choć ten Glücksberg nieszczesny tysiącem omyłek paskudzi wszystko co drukuje, jednak lepsze to co i tak wyjdzie, niż gdyby nic nie wychodziło. W drugim tomie „Atheneum“ pomieszczony list Hrabiego i list udzielony de Maistre’a wszyscy tu chwalą, wszystkim się to zdało ciekawem, zajmującym, wybornem, a Hrabia chciałbyś korespondencyę tylu dla mnie nadziei, na pierwszym liście zamknąć??

Pomimo tego co mi piszesz, nie wierzę i nie mogę wierzyć. Przyjdzie ochota do pisania, przyjdzie chwilka współczucia dla redaktora „Atheneum“, i dasz mi Hrabia list II, III... dużo a dużo listów.

Pochwały, które szczodra dłonią wysypałeś Hrabia dla Mindowsa, mego (nie kryję się) ulubionego dziecięcia, przyjąłem chciwiej niż od kogc innego. Są osoby, od których nagana gorzej boli, a pochwała w dwójnasób droższa. Liczę Hrabiego do tych osób.

Że Zawadzki dotąd nie pisał, nie mogę pojąć przyczyny; wyraźnie mi oznajmił, że się na podane warunki zgadza z największą radością,

rękopism przyjmuje i do Hrabiego pisać będzie sam o tem. Czy nie napisał tylko adresując do Kamieńca; ja teraz na swoje nieszczęście nie najlepiej z nim jestem; trochęśmy się porozumieć nie mogli, nie wiem sam o co, ale to zapewne przejdzie. Przyszły mi tylko na myśl słowa hr. Henryka Rzewuskiego, który nie radzi nikomu księgarza-literata. Ma wielką słuszość pod pewnemi względami.

Pani Hrabina Julja jest tutaj; miałem przyjemność być u niej parę razy, równie jak u krewnych Hrabiego: Czetwertyńskich. Jak oni tu wszyscy grzeczni i dobrzy i łaskawi dla mnie.

Nie mogąc i dla braku czasu, i dla niezmiernej tutejszej drożyzny wybrać się do Krymu, którego gorąco widzieć pragnąłem, mam w tym tygodniu jechać do Akermanu, a w przyszłym do Starej-Olbij, tej kolonii greckiej, która przetrwawszy między Bohem a Dnieprem IX wieków, teraz jest prostą wioską. Ruscy uczeni wiele o tutejszych starożytnościach piszą — ja to wszystko tu czytam. Potrzeba przyznać, że urzędnicy, uczeni i w ogólności wszyscy, są tu grzeczności i uprzejmości bezprzykładnej. Cały tem jestem zdumiony....

Al co to są tutaj brzegi morza Czarnego! Wczoraj jeździłem je oglądać! Jakby to tu mieszkać, gdzieś w kątku nad brzegiem, było miło i dobrze. Morza napatrzeć się nie mogę — stoję jak dziecko i nie mogę od niego oczów odwrócić.

Terminu mego wyjazdu ztąd określić nie mogę; wyjedziemy jednak pewnie około 25 Augusta, a najdalej pierwszych dni Sept. byłbym w Janowie, lub w Kamieńcu.

XIII.

Winnica, 6 Sept. 1843.

Dowiadywałem się w Pietniczanach (1), czy Hrabiego zastanę w Janowie; odpowiedziano mi *positivement* że go nie ma, i z żalem serca, rzekam się choć chwilowego zajrzenia do Janowa.

Chociaż spóźniony mój powrót z Odessy i tysiące interesów w domu, nie dozwoliłyby mi długo cieszyć się najdroższem dla mnie towarzystwem Hrabiego, i chwilka jedna byłaby mi droga. Konie już były

(1) Pietniczany, wieś nad Bohem, o cztery wersty od Winnicy, własność Grocholskich od półtora wieku.

najęte, ja gotów — tem mi smutniej, że po drodze wszyscy mnie zapewniali, że Go zastanę. Niech ten list będzie dowodem, że pragnąłem szczerze być w Janowie, i że nie zapomniałem, przejeżdżając przez część Podola, o miejscu, które mnie w tej stronie najwięcej interesuje. Nie zrzekam się jednak myśli, że kiedykolwiek zajrzę pod gościnny dach Hrabiego.

XIV.

Gródek,

W tej chwili odbieram łaskawy list Hrabiego z poczty, a mając okazję prywatną odpisania, pospieszam z niej korzystać, bo oprócz chęci skomunikowania się, wielce mnie zastrasza i niepokoi wzmianka jakaś na końcu listu o nowości literackiej, którą dobrzeby było abym wiedział. Ponieważ zaś nic tak nowego a ważnego nie wiem, ani się tu dowiedzieć mogę, przesyłając ten list drogą prywatną, proszę o odpowiedź szczegółową przez posłańca, który mu odda to pismo. Niestety, wiem ja najlepiej, w jak dziwnych i ciekawych czasach żyjemy! Mienia się ludzie; co chwila to nowy jakiś i smutny spotyka nas zawód. Cóż robić, kto umie to wszystko, jak Wy Hrabio, ofiarować Bogu, prawdziwą mieć będzie zasługę z wieńca swoich utrapień, kłopotów i zawodów.

Dwa Wieczory (o czem donosiłem pocztą) wydane; jeśli egzemplarze nie doszły, proszę mi donieść, bo mnie już nadesłano. Jeśli byś zatem Hrabio nie miał ich, racz rozkazać, a nadesłę mój. Bądź łaskaw i ulituj się Hrabio nad „Atheneum“, które rozpocząć ma oddział IV, ale wstępuje weń ze strachem, bo redaktor nie ma w tece Twojego artykułu żadnego. Możesz-że być tak nieubлагanym? nieuproszonym i nieumodlonym?

Odesskie kąpiele dotąd pożądanego na mnie nie zrobiły skutku. Nerwy jednakże troszeczkę się uspokoiły, a teki pełne rysunków i książki notat, bawią dotąd i miłe wspomnienia podróży zachowują. Była tam kartka biała w dzienniku i albumie na Janowski zamek, który *a loisir* obiecywałem sobie rysować. A! bodaj pietniczańskich ludzi! — Dzięki najłaskawszemu Hrabiemu, za miłe sercu mojemu zapytanie o moją familijkę. Ciotka nieco silniejsza i zdrowsza powróciła z Odessy — dziatki i żona zdrowe i rączki Twoje ucałować kazali (żo-

na w imieniu wszystkich podyktowała mi to i temi słowy). Kostusia nas opuściła, pojechała na Litwę do babki i dziada, gdzie jakiś czas przy moich rodzicach przepędzi. Zostaliśmy się z dwoma malcami, z których starszy jest jeszcze głupiusieńki, ale wysmienity chłopak.....

Od niejakiego czasu śledzę niespokojnie przebieg walki, we Francyi rozpoczętej między Uniwersytetem a tak zwanymi jezuitami. Walka ta, której pełny jest mój *Siècle*, — w której skutek wydał odezwę arcybiskup Affre i przeciw niej pp. E. Quinet i Michelet — niezmiernie mnie i dziwi i czasem smuci i zajmuje. Racz zlituj się powiedzieć Hrabio — co o tem wszystkim trzymasz? (1).

(1) Nie możemy zostawić zapytania bez odpowiedzi, tem bardziej, że w listach ks. Chołoniewskiego znajdujemy ją wystylizowaną z właściwą mu, a pełną subtelności dosadnością: „Każesz mi wyrokować o sporach Uniwersytetu paryzkiego z duchowieństwem francuzkiem? Miły Boże! cóż tu nowego? jest to odwieczna jak żakostwo, zarozumiała kłótnia bakałarzy, co sami tylko chcą posiadać *monopolium* wszelkiej wiedzy — jak w państwie czystego rozumu moich *wieczorów*. Dewizą ich jest to Molierowskie prawidło — *Excepté nous et nos amis, personne n'aura de l'esprit*. A że wietrzą i czują, że katolicyzm i duchowieństwo francuzkie rosną w potęgę umysłową, więc krzyczą — więc łają i co wlezie. — *Mentez, mentez mes amis, il en restera toujours quelque chose* — tego już ich stary papa Voltaire wyuczył, a działwa *panteistyczna*, lubo się wstydzi otwarcie do takowego rodzica przyznawać, przecież wszystkie jego złe nałogi przejęła. Nie czytałem jeszcze ostatniego dzieła arcy-biskupa Affre, — ale wiem z innych jego pism, że to jest biegły teolog i prawy biskup, więc mu wierzę w rzeczach jego powołania dotyczących się — a tym *uniwersalnym tumaniarzom* nie wierzę, nie — bo choć mają talentu sporo, nie są to ludzie sumienni — nie mają prawdy w sercu. Katedra uniwersytecka jest dla nich tylko *teatrem, hecą* namiętności politycznych — gdzie wiecznie tumanią siebie i drugih. Rousseau strofował przez listy niegdyś jak studenta arcy-biskupa paryzkiego Beaumont, karciał także ks. Laménais listami niedawno zmarłego arcy-biskupa Quilén, za cóżby w ich świetne ślady nie mieli postępować p. Edgar Quinet? albo p. Michelet? — alboż nie mają do tego dość pięknej swady? i wszystko przechodzącego rozmiłowania własnych swoich konceptów. Mają też wszystkie dawnych wojaków hasła i krzyki wojenne — *despotisme du parti-prêtre, obscurantisme du moyen âge, et similia*. Co do mnie, szczerze wyznam, że mnie ta walka nie smuci, ale cieszy; bo z samych już artykułów p. Quinet *et consortes* widać jasno, pomimo przybranego tonu pogardliwej wyższości, że prawdziwa wiedza we Francyi poczytna rozmyślać o gruntownym traktacie z wiarą katolicką, a tem się na śmierć brzydzi szajka *panteistyczna* — więc po staremu miota *imprecations et vae!!* Nie to nie szkodzi, przyjdzie i na nich kiedyś chryпка namiętności, a wtedy wróci kolej na głos czysty, jasny prawdy“.

XV.

Gródek, 16 Sept. 1843 r.

Piszę do Hrabiego na tym papierze redaktorskim, aby Mu znowu przypomnieć, że „Atheneum“ tęskni za Jego artykułem i oczekuje nań niecierpliwie.

W tej chwili odebrałem z Wilna egzemplarz *dwóch Wieczorów*, wcale nie źle wydany przez Zawadzkiego. Nie wiem dla czego nie donosił nam nic że drukuje, a teraz nagle zadziwił już ukończonem dziełem. Radbym wiedział: jak Hrabemu edycja i poprawność jej się wyda. Ja wyznaję, że nie miałem czasu jeszcze przejrzeć, bo świeżo powróciwszy do domu, zwały się na mnie różne kłopoty.

Zawadzki pisze do mnie, że posłał Hrabemu katalogi; jeśli to są tylko polskie katalogi, to można odezwać się i o inne, gdy się Mu podobają; o co, jeśli by zaszczyt jakakolwiek trudność, proszę mi zlecić ułatwienie jej.

Wody morskie, w których przez dwa niespełna miesiące kąpałem się, nie wiele mi, a może i nic nie pomogły; nerwy niespokojne jak były, a sił nie przybyło wcale;—podobno, na to nie ma już ratunku i trzeba żyć, jak Bóg przeznaczył.

XVI.

Gródek, 1 listopada 1843 r.

Tylko co list szanownego Hrabiego odebrałem i pośpieszam z przesłaniem *Wieczorów*, jeśli ich dotąd nie ma, bo Zawadzki pisał mi, że pośle natychmiast należne egzemplarze. Zdaje się, że z edycji Z. powinien Hrabia być kontent, o tyle — o ile. *NB.* — że będą egzemplarze piękniejsze — na welinie. O należność za *Wieczory* niech się Hrabia z łaski swej bez ceremonii upomni, i wypisze sobie z katalogów Z., a ja sam mogę się postarać, aby natychmiast Mu książki odeślane zostały.

O weselu, o którym mi Hrabia byłś łaskaw pisać, trochę wiedziałem. Znam kilka osób należących do zacnej rodziny Morawskich, naprzód generała Franciszka, którego miałem zaszczyt z blizka poznać, jego córkę i syna. Jednego z bratanków generała, a brata rodzzonego

zapewne, (lub może i tego samego) który się ożenił z Grocholską — poznałem w Warszawie, w czasie jego podróży zamierzonej na Wschód. Zaczyna to bardzo rodzina, którą powszechnie szacują, gdziekolwiek ją znają; szczerze tedy winszuję połączenia, a po skutecznem błogosławieństwie Twojem Hrabio, — nie podobna nie wróżyć i szczęścia i błogosławieństwa Bożego (1).

Jakże mam Hrabiemu dziękować za pamięć o naszej Kostce, i za śliczny Overbeckowski obrazek. Zawsze bo Hrabio tylko Ci dziękować, a dziękować tylko muszę.

O sławnym liście Michała, niestety! wiedziałem dawno; — klęska to okropna, zabił mnie tem, — długo nie wiedziałem co począć z sobą — teraz oswoiłem się. Wiem, że M. żałował swych niewczesnych wynurzeń, że zakrzyknięty upadł na duchu, że gryzie się, że tłómaczy; ale takie olbrzymie głupstwo (mówię jeszcze delikatnie) zrobiwszy — *ex inferno nulla redemptio*.

Dla mnie to ciekawy widok; — patrzałem na tego biednego człowieka, jak się stopniowo zmieniał od początku swej kariery, walcząc z ochotą posunięcia się tam, gdzie dziś jest. U niego to tylko żądza *d'être consequent dans ses principes*. Jestem pewny, że sam nie wie, jak doszedł do rezultatu tego, powoli sobie rozumując, że jego *zasady* wymagają takich po nim opinij; — tymczasem jest to wielkie złe dla wielu, bo Michał doszedł do tego, wychodząc niby z zasad — katolicyzmu; — nieszczęściem! rozumował nad katolicyzmem, nie czuł go sercem, poplątał do niego, z czem on nie ma koniecznego związku — tak ja to pojmuję, a może po swojemu fałszywie. U nas wszystko idzie małpiarsko, a nasz pan M. naśladował tylko księdza de Geronde w pierwszej epoce jego kariery (teraz bowiem jak wiadomo, cale co innego jest ks. de Geronde; należy ledwie nie do radykalistów). (2).

(1) Wesele to odbyło się w Strzyżawce na Podolu, 3 października 1843 r.; ślub dawał ks. Stanisław; panna młoda — Marya Grocholska, jedyna córka wojewodzica, późniejszego gubernatora podolskiego, siostrzenica Chołoniewskiego; p. młody Wojciech, jedyny syn Józefa, referendarza wiel. ks. Warszawskiego, po owdowieniu został kapłanem. Osobistość przepiękna, służba jego apostołska w więzieniu Kamienieckiem utkwiała nam na zawsze w pamięci, umarł 1875 r. Syn jego najstarszy ks. Ignacy, jezuita, jest obecnie profesorem w krakowskim uniwersytecie.

(2) Cały ten ustęp dotyczy Michała Grabowskiego i jego korespondencyi ze Strutyńskim (Berliczem Sasem), a że pisaliśmy o niej gdzieindziej (Pzewodnik naukowy i literacki, Lwów, 1878 r.), więc tu jej powtarzać nie będziemy.

Przepraszam, że niewczesne może w ostatnim liście rzuciłem za-
pytanie, o tej walce Uniwersytetu z francuzkiem duchowieństwem. Te-
raz mi się ta kwestya wyjaśniła, a w niej samej, w jej bycie widzę już
wielki krok postępu i wielkie zbliżenie do katolicyzmu, który poczy-
na mieć egzystencyę legalną, że tak powiem, i znaczenie, jakich mu bra-
kło we Francyi dotąd. Broszura arcy-biskupa Affre jest podobno ze
strony duchownych tem, czemeś ją Hrabia nie czytając osądził — naj-
lepszym wykładem rzeczy.

XVII.

. d. 15 stycznia, 1844 r.

Zacznę od przeproszenia szanownego Hrabiego, bo do Niego z tak
niezwykłym i nieliterackim posuwam się interesein, że aż mi wstyd,
tem go zajmować; ale jestem zmuszony być natrętnym, nie mając nic
do wyboru. Daruj mi Hrabio moją nudną poufalość i jeśli możesz, nie
bierz za złe. Wszak zapewne musisz mieć jakiegoś *qua* plenipotentą
w Winnicy, albo przynajmniej znajomego, albo coś podobnego. Wła-
śnie tu o tę mi nieszczęsną Winnicę chodzi. Są tam w jej grodzie pa-
piery, których potrzebuję gwałtownie, a sam nie wiem jak dostać; nie
gniewaj się szanowny Hrabio, że aż do Ciebie musiałem wystąpić
z prośbą, abys był łaskaw i kazał mi swemu chargé d'affaires wyjąć
tych kilka dokumentów, a ja koszta z największą wdzięcznością po-
wrócę. Dołączam tu na osobnej karteczce wiadomość o dokumen-
tach, i w dodatku jeszcze raz przepraszam. Zdało mi się, że niepodoba-
na, abys Hrabia nie miał tam kogo od siebie w Winnicy, i że to Ci
łatwo przyjdzie, a mnie to będzie największą w świecie łaską; to rzecz
pilna, a innego środka wydobyć tych papierów nie widzę. Domy-
ślisz się Hrabio, że tu chodzi o heroldyę, dla której potrzebujemy tego
dodatku.

Początek terażniejszego roku z tylą kłopotami dla mnie związa-
ny, że mi wcale spokoju nadal nie wróży; głowę w nich tracę, nie mo-
gąc sobie dać rady, bo mi się zsypały wszelkiego rodzaju i pieniądze,
i prawne i literackie na kupę. Przy mojej drażliwości, jest to przysmak
nie do strawienia, to też ciągle jestem nie bardzo zdrow, a cały skutek
kąpieli morskich zjadły mi te nieszczęśliwe kontrakta. Niech to bę-
dzie panu Bogu na chwałę, jak dawniej mówiono.

Nowin literackich nie mam żadnych a żadnych; jedni milczą,
drudzy coś tam gwarzą, ale nie wiem co; połowy rzeczy wysłych

świeżo nie czytałem; wiem tylko, że *pamiętki Soplicy* (1) wyszły u Glücksberga, tamże *Śmierć i odrodzenie* J. Przecławskiego, redaktora Tygodnika (2).

Czy też Hrabia nie zlitujesz się nigdy nad „Atheneum“ i choćby z dawnych, gotowych pism swoich, nie dasz mi przynajmniej jakiego wyjątku? Prawdziwie jesteś nieubłagany.

Tyle mam na mojej skłopotanej głowie, że list ten pośpiesznie kończyć muszę. Daruj mi Pan Hrabia jego nieszykowność i niestosowność, a chciej wierzyć prawdziwemu uszanowaniu i szacukowi.... itd.

(1) Kraszewski tu wzmiankuje o pracy Henryka Rzewuskiego, która podówczas w trzecim wydaniu wyszła w Wilnie p. t. „Pamiętki starego szlachcica litewskiego“. Dla ks. Stanisława była to miła niespodzianka; toć był on w Rzymie z autorem, kiedy ten swoje cudowne obrazki układał, i wspólnie z Mickiewiczem zachęcał go do pracy na tem polu. Kuzynek (Chołoniewskiego z Rzewuskim łączyło krewieństwo) zbywał przyjaciela żartem, dowcipem, jak zbywał nim później wszystkich blizkich i nieblizkich.

(2) Przecławski Józef, długoletni redaktor „Tygodnika petersburskiego“, znany więcej w piśmiennictwie ruskiem, jako autor pamiętników (Russkaja starina), które wydawał pod własnem nazwiskiem, albo zasłaniał się pseudonimem — Cyprynus (Russkij archiw); w ostatniem pisał dużo o Mickiewiczu, pobycie jego w Moskwie i Petersburgu; dużo tu faktów mylnie podanych, niemniej przeto jest i materyał zasługujący na zużytkowanie. Umarł w Warszawie w 1881 albo 1882 r. Zamierzał tu wydawać pismo ilustrowane; Skimborowicz był czynnym jego pomocnikiem, ale projekt spełził na niczem, czy z racyi braku współpracowników, czy z innych powodów. Posiadamy kilka-naście listów Skimborowicza, dotyczących tej kwestyi.

Wzrost 318. Rok XVII
Kira
Wzrost d. 15 marca r. 1888

Z KORESPONDENCYI
JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
(1842—1846)

ZEBRAŁ I PRZYPISAMI OPATRYŁ

d-r Antoni J.

—
XVIII.

Gródek, 7 kwietnia 1844 r.

Mam to sobie za niezmiennie prawidło, ażeby jaknajmniej prośbami obarczać tych, co są na mnie łaskawi i nigdybym się nie ośmielił naprzykrzać Hrabiemu o te papiery Winnickie, gdyby nie naleganie mego ojca, którego uspokoić chciałem, a sam nie wiedziałem jak. Jeszcze więc raz, łącząc najczulsze podzięk, proszę, abyś przyjąć raczył przeproszenie, abyś mi wybaczył nieznośną moją natrętność. Najprawdziwszą zachowam wdzięczność, za ten dowód łaski Hrabiego.

Do Glücksberga w tej chwili pisałem, prosząc i przypominając, aby Hrabiemu egzemplarze odesłał jaknajrychlej. Pewny jestem, że tego dopełni....

Dla czego nic o swoim zdrowiu nie raczyłeś mi donieść JW. Hrabio? ono mnie i moich obchodzi. Żona moja, która prawdziwą cześć ma dla Niego, co go tak często i czule wspomina, że gotówbyni

Mu zazdrościć, gdybym nie podzielał z nią tych uczuć i nie widział ich konieczności — równie się domaga tych nowin ze mną. W Łucku się widząc z Hrabia, zdało mi się, nie zupełnie Go zdrowym i jakoś zmęczonym, smutnym znalazłem. Wszakże to już ustało???

XIX.

Gródek, 16 sierpnia 1844 r.

Przeglądając dzisiaj moją korespondencję, postrzegłem tem wyraźniej i dobitniej, com zresztą czuł bardzo i bez tego, — że dawno a dawno nie miałem już od Hrabiego ani literki. Wymawiał bym to zapomnienie, gdyby się też z przeglądu nie pokazało, że po ostatnim liście, ja winien zostałem odpowiedź — a zatem pośpieszam mu się przypomnieć i dopraszam o kilka słów, coby nas uspokoiły o zdrowiu Hrabiego, i o Jego zajęciach, miejscu pobytu itd. uwiadomiły. Na wszelki przypadek list mój adresuję do Janowa, bo i ks. Ożarowski nie potrafił mnie objaśnić czy w Kamieńcu, czy gdzieindziej mam Go listem moim szukać.

U nas nic dobrego. — Smutny rok, klęski nieurodzaju, burz i wszelkiego rodzaju zawodów. Na świecie literackim nie wiele lepiej, choć znacznie spokojniej. Wielu z naszych pisarzy zamilkło; — liczę do nich Hrabiego i nieśmiem Mu już naprzykrzać się, abyś nas nie osierocał. Szanuję powody, jakie zapewne pióro mu z ręki wytrącają, ale niemniej boleję nad tem. Dla czego milczeć w czasie, gdy tak pożytecznem byłoby każde słowo kapłana-pisarza, każdy wiersz człowieka tak głęboko myślącego, czującego tak silnie, malującego tak żywo? Czy poniekąd nie jest obowiązkiem pisać? — Nie śmiem na te kwestye nastawać, ale gdy co chwila ustaje głos jakiś, niepodobna nie płakać nad osamotnieniem. I prędzejbyś dziesięciu innym dozwolił bez reklamacyi umilknąć, niż jednemu Hrabiemu. Możnaż takie skarby duszy, serca, nauki zamykać i zakrywać?

Gdy to pisze, przychodzi mi na myśl, żeś Hrabia cierpiący może, że to powodem zubożenia i podwójnie, dziesięćkroć przykrzej, boleśniej mi jeszcze. Od ostatniego z nim widzenia się w Łucku, widzę Go ciągle, jakim widziałem ten raz ostatni; a wówczas wydałeś mi się Hrabia zakłopotanym, cierpiącym. Zmiłuj się donieś, że to już minęło. Są wielkie strapienia, są klęski powszechne, na które nie boleć nie można, ale pociecha w rezygnacyi i nadzieja w Bogu. Mnie o tem nie przystało pisać obszerniej, bo Ty Hrabio czujesz to lepiej daleko.

Wielkie dusze jak Twoja, są zwykle pogodne, a jeśli je zamąci przechodząca chmura, to na krótko. Cóż Hrabiemu doniosę? — ks. Hołowiński, coraz rzadszy korespondent mój, pisze, że począł poemat: „*Dzieciątko Jezus*“. Sześć jego pieśni już skończył. Oto jedyna nowinka literacka, bo z P. M. Gr. nie koresponduję; od innych też, albo rzadko, albo wcale nie odbieram listów. Pan Aleks. Przeździecki ma zda się ochotę osiąść w Warszawie, bo dom kupił. Urodziła mu się córka. Biblioteka wychodzi jak dawniej pod wpływem hr. Leona Łubińskiego; redaktora obierają co kwartał, teraz jest Gąsiorowski; podobność „*Pielgrzym*“ trwa i żyje, choć z biedą; — nadesłano mi siedm jego numerów, ale dopiero wczoraj; — jeszcze nie miał czasu przeczytać i osądzić, na jakim stopniu ta publikacya.

„*Atheneum*“ znowu żyje i jeszcze rok 1845 da-li Bóg szczęśliwie — może przebędzie. Ciężko jednakże, ciężko być jego redaktorem w kraju, gdzie zwykle rzecz każda w początku uzyskuje niechybne współczucie, którego nadal, potem, nic w świecie utrzymać i przywiązać sobie stale nie potrafi; w każdej u nas sprawie gorąco z początku, mroźno w końcu. Smutnie się w tem jedna z charakterystycznych cech narodowości naszej odbija. Zajęcie czemkolwiek zawsze jest stanem ekscypcyonalnym, a obojętność normalnym.

XX.

Gródek, 27 stycznia, 1845 r.

Nigdy radośniej listu nie odebrałem Szanownego Hrabiego, nad ostatni; dawno już sam zbierałem się Go zaczepić, ale wahałem się gdzie szukać, czy w Janowie, czy w Kamieńcu, — a przytem ciężko coraz różnemi okolicznościami trapiiony, nie chciałem pisać uzaleń, co mimo-wolnie z pióra płyną i których powstrzymać nie mogę. Niepojęcie bo, od niejakiego czasu, źle mi się jakoś wiedzie; — a choć uznaję w duszy, że na nic lepszego nie zasłużył, przecież głowa się kręci i są chwile, że padam pod utrapieniem. Abyś Szanowny Hrabio nie myślał, że przesadzam, powiem Ci moje utrapienia. Wszystkież one wprowadzie znikome, i dzieci, żona, krewni nie dotknięci niemi, to pociesza — przecież tyle się małych szpilkowych uderzeń dostało, że niepodobna nie pisać. Naprzód najpowszechniejszy, gdyby nie najsmutniejszy dotknął nas wszystkich w tej stronie nieurodzaj, to mi cały rok sparaliżowało. Miałem interesa do Warszawy i królestwa, które

śmiercią brata mojej matki, podwoiły się — nie mogłem jechać i przez to skompromitowanym został interes, tak, że podobno stracim bez starania, to co nam najśluszniej należało. Na ostatku, że już innych pomniejszych nie będę wymieniał drobnostek, owczarnia w połowie mi upadła. To wszystko połączone razem, tak mi interesa pomieślało, że nie wiem zupełnie jak sobie dać radę potrafię. Jestem w największym kłopotcie, a nie przywykły do wyrabiania się, do dawania rady, choć niby to dla interesów jeździłem do Dubna, nic nie wskórawszy wróciłem.

Żona moja przepędza zimę w Horodcu (1) u ciotki, a ja w Gródku teraz właśnie, dni kilka już się męczę. Jeszcze ten pusty domek, ta cisza, dodawszy do niej co chwila wzrastające kłopoty, szarpia mnie coraz boleśniej. Tak Szanowny Hrabio, rok mi się zaczął nowy — a że to wola Boża, niech się spełni. Proszę tylko o wytrwałość i mężstwo — lękam się tylko o głowę moją, bo chwilami czuję w niej bóle, a za niemi i bóle w boku prawym, coraz częściej i silniej czuć się dają.

O literackich nowinach nic nowego zapewne nie doniosę Mu — wszystko po staremu. Tom *piąty* Pielgrzymki i Cebesa z Epiktem (2) ks. Hołowińskiego temi czasy otrzymałem; także II tom „Szlachcica Soplicy“. Nie wiem czemu coraz mi się mniej podoba; zapewne to już uprzedzenia skutek — a któż od tego wolny? — Cieszę się niewymownie, że Hrabia obiecujesz nam nowe pismo swoje; pośpiesz o tem napisać do Zawadzkiego, ale że teraz wziął za metodę sam wprzód rękopism czytać (a czasem Bóg wie jakie ztąd wywiązują się sądy o rzeczy), czy nie mógłby Hrabia nadesłać mi rękopismu i napisać o warunkach, a jabym postarał się wedle jego życzenia ukończyć.

Co się tycze listu pana Juliusza, tego kopię sporządzę i znajde okazyę do przesłania bez umyślnego. Jest to *Opus* kilku arkuszyków,

(1) Horodec — albo Horodziec w pow. Łuckim nad Horyniem, piękna rezydencya należąca do Urbanowskiego, krewnego p. Kraszewskiej; słynna ze zbiorów galerya obrazów i gabinet numizmatyczny, nabyty po Wincentym Potockim, dziedzicu niegdyś Niemirowa—obecnie znajdują się w Dreźnie, u matki dzisiejszego właściciela, p. Starzyńskiego; biblioteka przeniesiona do jego podolskiego majątku Zahiniec—liczy 20,000 tomów. Skarbiec niewyczerpany dla przyszłego dziejopisarza i bibliografa!

(2) Obraz Cebesa i doręcznik Epikteta, z greckiego przełożył i uwagami objaśnił ks. Hołowiński. Wilno. T. I. 1845 r.

ale posyłać za niem nie warto; z góry proszę, aby więcej kopij nikomu udzielanych nie było, bo i ta u mnie nabyta jest ukradkowo.

Wiem ja żem nie godzien, aby mi lepiej było na świecie jak jest; w tych jednak dniach mając się spowiadać, proszę Hrabiego, abys się na moją pomodlił intencję, żeby mi Bóg dał trochę spokoju, trochę spoczynku i chleba naszego powszedniego. Wierzę w modlitwy Jego skuteczność i proszę o nie....

Wiadomość o śmierci księcia ze Sławuty, boleśnie mnie dotknęła. Cios to dla rodziny i dla kraju, któremu nic nie zastąpi tego odłamka lepszych czasów. Al cóż za cudowna śmierć jego! Co za prześliczne skonanie! Wartoby rok życia i więcej, za taki zgon oddać. Łzy mi się w oczach kręą, gdy o tem myślę. Chciałem coś napisać o życiu Jego i śmierci, ale mi księżna kazała czekać powrotu księcia Romana (1).

XXI.

Horodec, 1 marca 1845 r.

Choć kilka słowy, Szanownemu Hrabieniu spieszę za jego najłaskawsze pismo podziękować, za pociechy, modlitwy i dary. Anim wart takiej przyjaźni, ani umiem wyrazić mojej najszczerzej wdzięczności. Ale ufam, że uwierzysz Hrabia słowom nie wielu, bo wiele słów nie zawsze dowodzą wielkiego uczucia.

(1) Ks. Eustachy Sanguszko (1767 — 1844), wojewodzie wołyński, poseł na sejm czteroletni, o którego zgonie wzmiankuje Kraszewski, posiadał i szacunek i sympatię ogólną. Oto co o nim pisze ks. Stanisław Chołoniewski: „Gospodarz domu tego starożytnego powalił się o ziemię jak stary lecz silny jeszcze dąb, i zgonem swoim chrześcijańskim zbudował nasze prowincye. Był on pono *ultimus romanorum* z pomiędzy naszych magnatów. Szczerością i prostotą serca przywodził na myśl owe czasy, w których ubogi szlachciec, bez poniżenia siebie, wchodzić mógł w bliższe stosunki z możnym, bo patrzył nań, jak na *starszego brata* jednej, wielkiej, wspólnie kochanej rodziny, nie raz go nawet sam z upadku ratował, kiedy z młodszego stał się także *starszym bratem*. Była to epoka wzajemnej posługi i wspierania. Myśl o niej widocznie się objawia w dawnym obyczaju Senatu, nazywania Izby poselskiej *młodszą bracią*“. Czy Kraszewski dotrzymał słowa i skreślił życiorys zasłużonego człowieka? Wątpimy bardzo, syn bowiem nieboszczyka, ks. Roman, był przeciwny temu; był to pewien objaw dumnej pokory, który i do siebie stosował, ztąd tak mało posiadamy szczegółów pisanych o ostatnich reprezentantach tej przebiegłej rodziny.

O! gdyby tak umiejących brać udział w położeniu bliźnich, więcej było ludzi — lżejsze byłoby życie — ale jakim je nam Bóg dał, takie — znosić — obowiązek i cóż gdy jeszcze i zasługa?? Ani się więc skarżyć nie należy i żal mi, że Szanownego Hrabiego mojem strapieniem obdzielił. Leży to mi na sercu właśnie, że nieumiejętny w tego rodzaju sprawach, dla kilkuset rubli, których potrzebowałem z powodu nieprzewidzianych strat, darmo kłopotał się podróżą do Dubna. W moim bowiem sąsiedztwie takie klęski jak u mnie, więc i pomocy trudno. Dotąd jestem pod ciężarem tej potrzeby, której zadość uczynić nie mogę. Pocieszam się wspólnością losu (zła pociecha) z wielu blizkimi i znajomymi. Ale to dla tego tylko pociecha, że zawsze w strachu, aby mojemu zaprzątzeniu literackiemu nie przypisywano, acz chwilowych gospodarskich trudności.

Z resztą, mogę się gniewać, mogę się dziwić, że mi kto w potrzebie nie pożyczyci — mając reputację literata, a zatem najgorszą w świecie hypotekę. Prędzejby utracyuszowi lub karciarzowi, myślę, dał kto niż literatowi. A może mają po swojemu rację.

Interes Hrabiego z Zawadzkiem — będę się starał wedle możliwości ułatwić, gotów Mu służyć w czem tylko rozkażesz. Bieda teraz z księgarzami, bo się na odbytych książek skarżą i coraz trudniej dać radę rękopismom. Nie będąc w domu, nie mogę Hrabiemu przesłać nic z moich nowowyszłych ramot; ale skoro dojadę do Gródka, nieomieszkać....

XXII.

. d. 29 marca 1845 r.

Pisząc do Szanownego Hrabiego o moich kłopotach gospodarskich, nie miałem na myśli wcale wyciągnąć Go na pożyczkę pieniężną; przecież musiałem się tak wyrazić, żeś Hrabia, z właściwą sobie tylko delikatnością i uczuciem, pośpieszył mi z pomocą. Tem bardziej czuję tę Jego niezrównaną uczynność i przychylność dla mnie, iżem mniej (czuję) na nią zasłużył. Wyrwałeś mnie Hrabia z chwilowego dość przykrego kłopotu, i przyjm za to najserdeczniejsze, najczulsze podziękii. Pożyczone mi rubli srebrem trzystą, będę się starał koniecznie w czasie lub około kontraktów przyszłych, złożyć Mu z najwyższą wdzięcznością. Może też pan Bóg da, że sobie lepiej interesa potrafię uregulować do tej pory; a uregulowanie ich łatwiejsze winien być Jego łaskawej pomocy, za którą oddziękować się dosyć nie potrafię.

Obiecują mi znowu paszport do Warszawy, dokąd zapewne pojedę, bo mnie do tego nagli interes sukcesyjny nasz, będący na dość złym stopniu, a który kończyć koniecznie jak się uda — potrzeba. Mamy za sobą sprawiedliwość, ale prawności podobno nam braknie. Ojciec przez zwykłą sobie delikatność kilkanaście lat milczał, a teraz milczenie to liczy się przeciwko nam. Nic nie wiem jak to się rozwiąże; a rzecz dość ważna, bo jest nas pięcioro, a na każdą schedę po kilkadziesiąt wypada tysięcy, które stracić możemy łatwo; pojedę więc pewnie wyręczając ojca. Jeśli byś Hrabia miał co do rozkazania do Warszawy, raczysz mi napisać, a spełnić najmilej mi będzie. Może zechcesz rękopism swój tam posłać?

My z łaski Bożej z familijką zdrowi. Żona moja, zawsze z najżywszem uczuciem bytność Hrabiego u nas wspominająca; Kostusia nasza podrosła znacznie, przypominając się łaskawej Jego pamięci. Ja prosząc o wiarę w moją wdzięczność, szacunek i niezmienną przyjaźń, polecając się Jego modlitwom, zostaje.... itd.

XXIII.

Gródek, d. 29 czerwca 1845 r.

Byłem najpewniejszy, że list mój do Hrabiego, pisany zaraz po odebraniu rękopismu Jego, dojsć Go musiał, gdy pismo do żony mojej adresowane odebrałem. Skutkiem było poszukiwanie co się z listem stać mogło, i okazało, że razem z dwoma innymi niemniej pilnymi przykryty papierami, nie został wyprawiony na pocztę. Wina to więc mojego roztargnienia, za które najpokorniej przepraszam.

Rękopism przeczytałem żywo i jeśli kto, to ja, tego stylu pełnego wdzięku, prostoty, świeżości i poezji, pełnego wiary głębokiej i stale pogodnej w sobie—tego wykładu myśli tak pięknych, jestem najszczerzym wielbicielem. Pewien jestem, że literatura nasza nic obok tego w dzisiejszym czasie postanowić nie zdoła, bo gdzież się łączy tyle uczucia z tak głęboką myślą? Nie są to czcze pochlebstwa, wierz mi Hrabio Szanowny, ale najprawdziwsze wyrazy. Szczególnie uderzyła mnie pierwsza odpowiedź, tak prosta a tak potężna; ale nie jestem pewien — czyli wykład *potęgi* wyrazu i inne miejsca przejdą w całości. Pisałem do Zawadzkiego, ale Zawadzki codzień jest cięższy i podobno, skutkiem złych interesów, zejdzie na księgarza zwyczajnego, wyrzekając się nakładów. Glücksberg wyjeżdża do Toeplitz, nie mam więc z kim traktować. Może być, że jeszcze z Zawadzkim co zrobię, ale

skończywszy z nim moje rachunki i stosunki, rzadziej się komunikuję. Przychodzi mi na myśl, czybyś Hrabia nie pozwolił drukować w Warszawie, w takim razie wziąłby rękopism Aleks. Przeździecki, lub jaby mi go odesłał. Ale do Warszawy rękopisma na pocztę nie idą z powodu nowych urządzeń, a o pewną okazyję trudno. Z tych to powodów, proszę mi nie mieć za złe, jeśli przy najszczerszych chęciach ułatwienia tego interesu, przeciągnąć ukończenie muszę. Nie chciałbym bowiem, aby go w niepewne ręce, lub lada komu oddawać.

Jeszcze jedna uwaga co do tytułu. Czy nie zdałoby się Hrabie-mu, dać jaki krótszy i jedno lub dwu wyrazowy? Księgarze wielce się i na to oglądają. Wyjście tej książki tem bardziej mnie zajmuje, im mniej u nas jej podobnych znaleźć się może. Dzieła religijno-moralnej treści są i nieliczne i daleko im do tego! Szczerze więc cieszyć się będę, jeśli mi się uda, choć tem zasłużyć, że wyjście *Dwóch odpowiedzi* (1) przyspieszę.

Ja lato przepędzam w domu; nie mogłem dostać pasportu do Warszawy. Mój ojciec jeździł za mnie—mamy na nieszczęście proces—ciężka to i przykra rzecz.

Z łaski Bożej zdrowiśmy wszyscy, ciotka nasza pojechała do Odessy, lub temi dniami wyjedzie. Ja nic nie robię, bom w lecie zwykle do niczego nie przydatny. Burze i grzmoty takie na mnie czynią wrażenie, że mnie prawie do choroby przywodzą; gorąco także osłabia; słowem jestem ciągle w nienaturalnym stanie. W tej chwili, gdy to piszę, tylko co burza przeszła i ledwie piórem władam. Rzutunku przeciw temu żadnego; nie jest to bojaźń, ale wyraźnie choroba. Daruj mi więc Hrabio najszanowniejszy, jeśli ten list nie bardzo do rzeczy; musiałem usiąść go napisać, bo jutro odchodzi poczta, a zmęczony jestem kilkogodzinnymi cierpieniami do niewypowiedzenia. Żona moja, ja i dzieci polecamy się modlitwom Hrabiego....

(1) Odpowiedzi na dwa pytania: 1—Co znaczy słowo—„Postęp ludzkości“ w duchu nauki Chrystusowej? 2 — Jak zabezpieczyć sobie zbawienie w stanie małżeństwa? z dodatkiem legendy wschodniej „Słowik i róża“, wyszło w Wilnie u Glücksberga, już po zgonie ks. Chołoniewskiego w 1847 r. Zawadzki na warunki nie przystał, a te w sposób następny motywował autor: „dobry papier i poprawne wydanie; piętnaście egzemplarzy dla autora. Ponieważ to będzie tom daleko grubszy od „Wieczorów starościny Olbrom.“, więc proszę o dzieła na rs. 80“. Późniejszy wydawca kazał coś sobie dopłacić, i ledwie jeden egzemplarz ofiarował rodzinie autora.

Z KORESPONDENCYI
JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
(1842—1846)

ZEBRAŁ I PRZYPISAMI OPATRZYŁ

d-r Antoni J.

XXIV.

Gródek, dn. 12 Sept. 1845 r.

Przypisz J. W. Hrabia dłuższe moje niż zazwyczaj milczenie moim kłopotom gospodarskim i ojca familii. Temi czasy dwoje dzieci chorych było, a póki nie wyszły ze słabości, i pisać nie umiałem. W dodatku i inne zajęcia oderwały mnie od korespondencyj nawet tych, do których z serca śpieszę.

O rękopism powierzony mi zrobiłem niektóre starania, ale gdy ze swojemi własnemi nie zwykłem się nikomu nabijać, tem bardziej z cudzym. Z Glücksb. nie traktowałem jeszcze o rękopism Hrabiego; na to czekam pozwolenia. O co zaś nadewszystko upraszam, to o za-trzymanie go, ażebym powolnie mógł ten interes doprowadzić do skutku.

Boli mnie, że niefortunny prorok Bejła gotów pochlebiać sobie, iż zgadł, że nie objawem życia silnego, ale dogorywającym płomieniem była terażniejsza literatura nasza. Niestety! chwilka tylko upłynęła

i publiczność już nasza zastygła, pisarze opuszczają ręce. Smutno patrzeć, jak z jednej strony marzenia Trentowskiego, który ani nawet protestantem nie jest, bo nie ma żadnej wiary, przylegają do serc (1), z drugiej bawią znowu najędzniejsze tłumaczenia nędznych wyrobów. Literatura wykrzywia się doprawdy, jak konający na łożu boleści, co bluźni i głupstwa na przemian wymawia w obłąkaniu.

XXV.

Gródek, dn. 10 listopada, 1845 r.

Spieszę donieść Hrabiemu, że Glücksberg podjął się wydania „Odpowiedzi”; ale mi ofiarowuje tylko 25 egzemplarzy, które niezawodnie ma nadesłać zaraz po wydrukowaniu. Posyłam Mu pocztą rękopism. Ja dotąd siedziałem ciągle w domu; teraz wyjeżdżamy z żoną i dziećmi do Horodca, jak zwykle na zimę. Nic nowego zresztą u mnie; piszę, uczę się, czytam, to zawsze jednostajne zajęcie mojego życia, a teraz, gdy jeno tylko Atheneum mnie zajmuje, a żadnych robót naglących nie mam, dzięki upadkowi księgarstwa, wypracowuje tylko moją historję Litwy, którą od lat dziesięciu począłem. Pierwszy jej tom temi dniami skończyłem, nie wiem co to będzie z wydaniem, bo mi trudno znaleźć nakładcę. Poleży zapewne jeszcze w tece (2).

XXVI.

Horodec, d. 15 grudnia 1845 r.

Rękopism Hrabiego wypawiłem do Wilna — niech szczęśliwie jedzie i drukowany nam powraca, na korzyść powszechną. Lis Glücksb. zachowałem, aby w razie za dokument mógł służyć.

(1) Naturalnie, co do Trętowskiego, wtórował Kraszewskiemu bardzo często ks. Stanisław; uwagom tego ostatniego nie można odmówić słuszności, a choćby na dowód, jedną z nich przytoczymy tutaj: „Wpadły mi w ręce, donosi pobożny kapłan młodemu przyjacielowi, niektóre pisma poznańskie. Miły Boże! w jakie to się ręce nasz biedny język dostał. P. Trętowski, z całą swoją mniemaną głębokością à la Hegel, w stylu wydaje mi się równie napsuszony, ołowiany i trywialny, jak oratory nasze za Sasów w chryjach swoich podczas aktów weselnych“.

(2) I istotnie przeleżał w tece całych lat dwa, dopiero bowiem w 1847 r. wydał go Klukowski w Warszawie pod tytułem: „Litwa starożytna, dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd“. Tom drugi u tegoż Klukowskiego w 1850 r. ujrzał światło dzienne.

Prawda wielka, że literaturze petersburskiej życzyć bardzo należy skromności i trzeźwości. Każdy z nas miał chwilkę, w której go koło wyniosło na górę; ale pewny niezbędnej kolei, która na dół spycha, z pokorą chrześcijańską przyjmował chwilową pomyślność.

„Listopad“ ma miejsca piękne, ale styl, co francuzi zowią *luché*, jak zawsze u Rzewuskiego i bez najmniejszego starania o formę. Formą przecież równie jak głębią żyją dzieła — a kto wie czem trwalej i dłużej? Przypiski sofistyczne, choć często mnie osobiście dotyczą, weselą mnie przecież nieraz. Co za *aplomb* i jaka pewność siebie.

Niedawno już miałem z powodu jednego urywku, gorący list do Hrabiego przesłać z zapytaniem, czy doktryna p. generała Kunickiego o nabożeństwie jest dobra? Zmiłuj się Hrabio, chciej moje sumienie uspokoić. Prawda-li to, że *rozumowanie wszelkie nic nie dowodzi krom zdolności rozumującego?* prawda-li to, że najlepsze nabożeństwo świeckich jest, gdy się niem nudzą jak p. Kunicki? prawda, że *nie powinniśmy* (sic) my świeccy starać się o głęboką naukę religijną, bo ta jest *szkodliwą?* Miałyżby to być prawdy? Jeśli tak, ja ich przyjąłbym nie potrafił. Pojmuje, jakim trybem z zasad katolickich można dojść do tych przesadnych sofizmatów, ale ich przyjąć nie mogę. Że rozumowanie bez łaski nie da wiary — w to wierzę; że modlitwa nawet utrudzająca, może być zasługą — rozumiem; że często nauka religijna do zwątpienia niespokojne umysły prowadzi — pozwalam, ale nie idą z tego poczynione wnioski.

A przesadzone wykrzykniki autora więcej ludzi oderwą wierze, niż ku niej przychylą.

Chciałbym pozostać przy wierze mojej, w której wzrosłem, i która jest droższą nad życie; lecz gdy ją tak ludzie po swojemu wyszpocać zaczną, ktoś z nas heretykiem musi zostać — kto? nie wiem. Zmiłuj się Hrabio, racz odczytać rzecz o nabożeństwie generała Kunickiego i uspokoić mnie w tej mierze (1).

(1) Zapytany nie został dłużnym; — przesłał Kraszewskiemu „Komentarz na dewocję p. Kunickiego“ z prośbą, by rzecz ogłosił drukiem i z warunkiem — „żeby ten artykuł o dewocyi generalskiej nie gdzieindziej wyszedł jak w Warszawie“, opatrzone podpisem autora. Jednocześnie dołączył i drugi rękopis dla córki autora — „upominek dla Kostusi, na ten czas, kiedy takie rzeczy będzie czytać — Rozmowę między Bogiem a duszą“. Podał mi do niej myśl stary poeta hiszpański Ribejra, ale to nie do druku — nie — lecz dla kochanej Kostusi przeznaczam“.

Ja już jestem z familią na zimowych leżach, w Horodcu, a spokojne wieczory zimowe na czytaniu i cichej płyną rozmowie. Czegoś smutno, ciężko na sercach, codzień jakaś przykrość nowa spotyka. Niech je Bóg jeśli można za zasługi przyjmie od nas; daruj mi Hrabio moje pytania i list zbyt długi zapewne, a racz przyjąć itd.

XXVII.

Luck, d. 3 lutego 1846 r.

Pozwól naprzód Panie, abym ręce Twoje ucałował (gdyby były przedemną, uczyniłbym to jak mówię), ażeby z głębi duszy podziękował za to najlaskawsze twoje dla mnie objaśnienie, naukę w wątpliwościach, wznieconych opisem nabożeństwa generała Kunickiego. Raduję się, nasycam, cieszę tym drogim upominkiem, i zachowam go, jako jedną z najpiękniejszych, najsilniej chrześcijańskim prawdziwie duchem natchnionych nauk. Co za łagodność! jaka słodycz, jak wszystko jasne i przekonywające. Z Tobą Panie jestem i będę katolikiem, lecz ilekroć kto w imię katolicyzmu coś podobnego napisze, jak autor „Listopada“, dusza się moja oburza. Czuje, że to są fałsze, które wierz szkodzą, nie pomagają. Nasz petersburski świecznik, gorejąc zbyt mocno, poczał płynąć; strzelił płomieniem wysoko, cieszył się nim i duma go gubi. Ale światła, palące się w ten sposób, zgoreją prędko. Mnie z nim nie wojować w niczem, bo naprzód, gdzie takie jest uczucie wyższości potężne jak tam, jak przystąpić? Całe życie pracuję nad sobą i wyznaję, że niczem nie jestem, że nie mam zasługi, że nic lub jak nic nie umiem. Całe życie chcę i będę pracował nad sobą; nie mam tej dumy, tej pewności siebie, jaką uszczęśliwiają się drudzy. Zbłądziwszy, uznaję mój błąd chętnie i publicznie — ale może właśnie z tych powodów, widok ludzi, co się mają za skończonych, za wielkich, niekiedy litość, niekiedy we mnie oburzenie sprawia. Są chwile, w których jasno jak na dłoni widzę, że przez to właśnie, że się za coś mają, niczem nie są. Bo wiara w siebie według mnie jest słabością, jest ślepotą moralną. Zginiony jest, kto wierzy w siebie. Słabiśmy i uznanie słabości jest rękojmnią, że czemś być możemy. Czytam teraz Platona i uderzyła mnie w Apologii Sokratesa ta myśl, którą on przeciw sofistom i retorom rzuca: — Wyższy jestem od nich, bo nie umiem nic

i nie mówię żebym umiał, a oni nic nie umiejąc, wszystko posiadać sądzą; — o! tę myśl poganin już przeczuł! Ale poganinem tym był Sokrates! Patrząc na dumę, na niesumienność, z jaką chce się wzbijać autor „Listopada“, drętwieję. Nie wyjdzie to na nic dobrego, a oklaski wzbijające go w górę, do reszty głowę zawrócą.

List ten drogi przepiszę (bo oryginał chcę mieć) i posyłam tych dni do Warszawy — dzięki Panie Tobie i za niego, i za to pozwolenie ogłoszenia go. Nie wyrachowane mieć może skutkil czemuż nie piszą u nas tak wszyscy! czemu zwłaszcza tego *ducha*, tej łagodności, słodyczy, tego świętego *spokoju* anielskiej duszy, nie ma nikt prócz Ciebie? Czemu każdy z nich, pisząc o rozumie i filozofii, pisze z żółcią; Ty jeden Panie ze świętem, ale pełnem ufności w Boga i wielkość naszej wiary przekonaniem? Czemu w innych widzę niecierpliwość, w Tobie tylko cudną a pewną zwycięstwa odwagę? Są to pytania, które rozwiązuje dla mnie przekonanie, żeś Ty jeden Panie prawdziwy katolik, i prawdziwy kapłan. Pokażę Twój drogi dar Kostusi, ale nie oddam; niech to będzie pamiątką jak inne, święcie chowaną. U nas krom jego różańca, inne wszystkie dary skrzętnie zbieramy i strzeżem. Mój różaniec tylko towarzyszy mi zawsze.

Z kontraktów wracam właśnie do Horodca. O trybulacyach, o kłopotach nie piszę. Na cóż te skargi i żale zdałyby się? Kostusia nam chora, nie tak żeby leżała, ale ciągle i dawno, choć tego po niej powierzchownie nie znać. Bogu to strapienie ofiaruję; ale boleśniej trudno było nas dotknąć. I inne są, ale to już powszednie dolegliwości.

Kończę ten zadługi list przeproszeniem. Miałem się z pożyczki przeszłorocznej uiszczyć w kontrakty, *hoc erat in votis*; niestety w tej chwili jestem w niepodobieństwie dotrzymania słowa. O trochę cierpliwości proszę (1). Nie poczytuj mi Hrabio zwłoki, jakoby umyślnie się jej dopuścił. Pamiętam com obowiązany i niechybnie w najkrótszym czasie dopełnię tego

(1) „Niepotrzebnie Panie łaskawy tłómaczysz się, odpowiedział ks. S., z przewłoki wiadomego wypłat, bom ja tę małą usługę chętnie uczyniłem nie w celu określenia onej ścisłym terminem, lecz żebyś w niej kochany Panie ścisła znalazł dogodność — innego nie miałem zamiaru“.

XXVIII.

Gródek, d. 3 czerwca 1846 r.

Dawno już zbierałem się donieść Hrabiemu o rękopiśmie Jego, przezemnie powierzonym Glücksbergowi, i nie wiem jak się stało, że się to przewlekło. W ostatnich listach donosi mi zacny Bibliopola, że w dwóch tylko miejscach zamieniono, jak pisze, kilka *wyrazów*, nie psując myśli. Rękopism już się kończy, albo skończono może nawet drukować. Jak tylko egzemplarze będą gotowe, przynaglę go, ażeby je J. W. Hrabiemu przesłał natychmiast, lub jeśli na moje ręce przyjdą, wnet je do Kamieńca wyprawię.

Ja już powróciłem z familijką moją na letni pobyt do Gródka, ale nie bardzo zdrow jestem. Zdeklarował mi się artrytyczny ból ciężki w kolanach, na który leżeć musiałem dni kilka i teraz trochę go czuję jeszcze. Jeślibym jechał do Odessy, to w Kamieńcu lub Janowie być muszę i będę niechybnie, dla złożenia uszanowania mego Hrabiemu. Zapewne „Dzieciątko jezus“ ks. Hołowińskiego znane już być musi Hrabiemu. — Spytałbym o zdanie o niem? Mnie wiele miejsc i ogół sam bardzo się podobał. Sama myśl użycia podania wyborna; w krótkiej recenzji, którą posłałem do „Biblioteki“, wyraziłem jednak co mi się zdało o poemacie. Miejsca opisowe najpiękniejsze są, a zwłaszcza ranek i wieczór w Nazarecie i „Pustynia“. W recenzyjce mojej napomknąłem, że Zbawiciel według mnie, nie powinien w całym poemacie ust otwierać; a tu poeta kilka razy słowa swoje (choć w duchu ewangelii) kładzie w jego święte usta. Godzi się to czy nie i pod religijnym i pod artystycznym względem? — nie wiem. Wolałbym, ażeby tę postać wielką, Boską, widzieć tylko w oddaleniu ciągle i uroczystej ciszy — niestety otaczający mówili, — Jego wyprowadzać na scenę może się nie godziło, aby mitologii z religii nie robić. Są wielkie piękności w poemacie, to rzecz niezaprzeczona; wiersz płynący i daleko piękniejszy od zwykłego ks. Hołowińskiego wiersza. „Dzieciątko“ pozostanie w języku i w literaturze drogą i śliczną pamiątką, ale powtarzam, więcej tu *wdzięku* niż *siły*, o czem, porównyując opisy wdzięczne z uniesieniami proroczymi, przekonywamy się. Jeszczebym wiele miał do pisania o tem, ale w artykule do „Biblioteki“, który Hrabia przeczytasz może, większą część myśli wyraziłem. Chciałbym bardzo poufałe i choćby *tibi soli* tylko wiedzieć myśli Hrabiego o tym nowym utworze, który

w istocie na uwagę i rozbiór zasługuje bardzo. Mogę się ich spodziewać?? (1). Hołowiński spodziewany w Łucku, jak mi pisze, w Augustcie i ma być u mnie. Nie wiem tylko, czy projektowana podróż do Odesy nie popsuje zamierzonego widzenia się. Jeślibym jechał, doniosę o tem Hrabiemu, bo chcę koniecznie widzieć Go i zboczę do Janowa lub Kamieńca, gdzie Go się zastać będę spodziewał.

(1) Między listami ks. Choł. znaleźliśmy rozwiązanie pytania, surową krytykę poszczególnionego utworu; między innemi powiada: „*Rodzinę*, przez Bohdana Zaleskiego, pomimo usterków nieteologa, potrafię z wielką ochotą każdego roku odczytać, lecz jeśliby mnie jaki Dyonizyusz Syrakuzański skazał na powtórne słuchanie *ab ovo Dzieciątka*, wnetbym się ozwał z Filoxenem: *reducite me ad latomias!* Zresztą uwagi, które mi Panie kochany z recenzji swej przytaczasz, ściągają się właśnie do tych uchybień, które sam autor *Dzieciątka*, w surowej swej krytyce przed kilku laty wyrzucał Zaleskiemu. Szkoda tylko, że lekcyja dana przez krytyka — nieteologowi, samemu krytykowi teologowi tak mało była korzystną“.



F 7705

F

7705